



Wydarzenia

Spowiedź właściciela LPP

Swojej firmy bronił osobiście Marek Piechocki, szef i założyciel LPP. Na poniedziałkowej wideokonferencji słyhać było tylko jego głos. I wytłumaczył, jak to możliwe, że ubrania jego koncernu są ciągle sprzedawane w Rosji ► 3

Po wyborach w Rosji

„Dyktatorski wynik”

Nigdy wcześniej nie widzieliśmy kampanii prezydenckiej, która byłaby tak niezgodna ze standardami konstytucyjnymi – komentują obrońcy praw człowieka z grupy Gołos, która od lat monitoruje wybory w Federacji Rosyjskiej ► 10

Reportaż

Trauma Artura



Fundusz Sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry szczerze wspierał projekty o Rydzyka i wiejskie festyny. O Arturze – skatowanym młotkiem sprzedawcy ze stacji benzynowej Orlenu – zapomnieli ► 18-19

Sport

Najłatwiej krytykować z fotela

– Nie podzielam i nie rozumiem złych emocji wokół Roberta Lewandowskiego. To, że jest jednym z liderów w wielkim klubie, napawa mnie dumą – mówi „Wyborczej” były reprezentant Polski Roman Kosecki ► 20

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



FOT. BARTEK BARCZYK

Wyczekiwana premiera

BRUTALNE „WESELE” W KRAKOWIE

To była jedna z najbardziej wyczekiwanych premier sezonu. Maja Kleczewska, reżyserka głośnych „Dziadów”, tym razem wystawiła w Krakowie „Wesele”. To spektakl o chłopomanii i inteligenckiej naiwności. Gdy chłopci w końcu biorą kosi w dłoń, obracają je przeciw Pocię, Dziennikarzowi i Panu Młodemu.

Recenzja Witolda Mrozka
► 16

Przed wyborami samorządowymi

Spór o aborcję, ale i duże nadzieje

Do wyborów samorządowych pozostały niecałe trzy tygodnie. W KO szacują, że obóz demokratyczny wygra w 15 sejmikach województw.

Iwona Szpala

Przed zaplanowanymi na 7 kwietnia wyborami politycy rządzącej koalicji szykowali się do politycznego starcia z PiS w debacie o samorządach. Takie były zapowiedzi na starcie kampanii, w którą strona demokratyczna wchodziła z konkretem: 600 mld zł unijnego Funduszu Odbudowy, który za rządów PiS był poza zasięgiem Polski. – To była kampanijna obietnica Tuska, którą spełnił. A na funduszach skorzystają głównie wspólnoty lokalne, samorządy gniebione latami przez PiS – mówi polityk PO i dodaje, że porozumienie z Komisją Europejską było doskonałym wejściem w kampanię samorządową.

– Politycznie uniwersalne dla całej koalicji. Można było mówić: „Jesteśmy za dalszą decentralizacją, jesteśmy skuteczni”, „zysaliśmy dostęp do unijnych funduszy etc.”. I tak właśnie było, a potem Włodzimierz

Czarzasty przekreślił wajchę i tematem stała się aborcja – słyszymy.

Na razie to najgłośniejszy spór trwającej kampanii samorządowej, w którym praktycznie nie ma głównego konkurenta, czyli PiS. Awantura odbyła się w samej koalicji. I choć praktycznie nie ma dnia bez potyczki o aborcję, koalicjanci zapewniają, że spór o nie zagraża stabilności ich porozumienia. Mówią: jest kampania, każda z partii walczy o optymalny wynik.

Spór o aborcję marginalny
Marek Sowa, wiceszef klubu KO, mówi, że kampania samorządowa jest tłem dużej polityki. Od poprzednich wyborów minęło kilka miesięcy. – Wygrana jest pewniejsza niż 15 października. Ale jednocześnie trudniej jest o emocje wśród wyborców, co przełoży się na frekwencję. W tej chwili PiS jest tak słaby, że nie potrafi zbudować przekazu konkurencyjnego dla KO i naszych koalicjantów – uważa Sowa.

– W niektórych miejscach PiS-owcy na niższych szczeblach samorządu nie wystawili nawet pełnych list, rezygnują z własnego szyldu, kryją się po jakichś komitetach. Mówię o mojej Małopolsce – opisuje sytuację. I dodaje, że im dalej od Warszawy i dużych miast, tym bardziej wpływ sporu o aborcję staje się marginalny. – To jednak są wybory lokalne i ludzi interesuje, dlaczego była obiecana droga, a jej nie ma. Czy będzie do nich dojeżdżał autobus – mówi poseł KO Dariusz Joński.

Szef klubu PSL Krzysztof Paszyk komentuje podobnie: na spotkaniach dominują sprawy lokalne.



*Światelko nam jeszcze
nie świeci jedynie
na Podkarpaciu.
To wciąż politycznie
trudny teren*

MAREK SOWA
wiceszef klubu KO

– Jeśli już, to ludzie się raczej dziwią, mam pytania: „A co u was tak głośno z tą aborcją?”. Uważam, że sceptyczną postawą wobec pomysłu natychmiastowej debaty aborcyjnej uwiarygadniamy się w elektoracie. Że nie idziemy ramię w ramię z Lewicą. Oczywiście w kampanii życzymy kolegom, by wyrwali jak najwięcej – zaznacza poseł Paszyk.

PiS-u praktycznie nie widać

Szef klubu ludowców jest posłem z Wielkopolski, o kampanii mówi podobnie jak Marek Sowa. Że nie ma porównania z czasami, gdy PiS był na politycznej fali. – Jeździmy po terenie, od wioski do wioski, PiS-u praktycznie nie widać – opisuje.

W połowie lutego jeden z liderów Lewicy Krzysztof Gawkowski mówił tak o nadchodzącej kampanii: – Porażka PiS powinna być druzgocąca, zrobimy wszystko, by Koalicja 15 Października przejęła władzę w sejmikach województw. To nasz cel.

Trzy tygodnie przed wyborami liderem sondaży jest Koalicja Obywatelska, to ona zgarnie największą wyborczą pulę. W KO szacują, że obóz demokratyczny wygra w 15 sejmikach województw. ●

Komentarz ► 2

Roman
Imielski

Wielka kłótnia o aborcję

Rządząca koalicja Donalda Tuska, Szymona Hołowni i Włodzimierza Czarzastego nie rozpadnie się przez aborcję, choć głośno i publicznie się o nią spiera.

Sytuacja wygląda tak. To kobiety w dużej mierze dały zwycięstwo demokratom w wyborach 15 października. Koalicja Obywatelska i Lewica publicznie obiecały, że szybko i skutecznie zajmą się sprawą złagodzenia prawa aborcyjnego. Szymon Hołownia i Władysław Kosiniak-Kamysz – też publicznie – zapowiedzieli, że mają z tym problem i że najlepszą drogą byłoby tu referendum. Prezydent Andrzej Duda – również publicznie – stwierdził, że żadnego prawa łagodzącego obecne przepisy nie podpisze.

Hołownia trzyma w sejmowej zamrażarce projekty złożone przez Lewicę i Koalicję Obywatelską i nie zamierza wprowadzać ich pod obrady przed wyborami samorządowymi 7 kwietnia. Nie jest nawet pewne, czy któryś z nich uzyskałby w parlamencie większość.

Za to liderzy Koalicji 15 Października wraz z partyjnymi koleżankami i kolegami publicznie okładają się słowami niczym cepami.

Czy coś wam to przypomina? Bo mnie tak. Normalną demokrację, w której rządzący koalicjanci spierają się o różne sprawy i mają różne poglądy na rozwiązanie problemów Polek i Polaków. A że czasami jest ostro? To też sól demokracji.

Czy coś wam to przypomina? Bo mnie tak. Normalną demokrację, w której rządzący koalicjanci spierają się o różne sprawy i mają różne poglądy na rozwiązanie problemów Polek i Polaków. A że czasami jest ostro? To też sól demokracji.

Dlatego jestem pewien, że sprawa aborcji – choć dzieli Koalicję 15 Października – nie doprowadzi do rozpadu sojuszu Tuska, Czarzastego, Biedronia, Hołowni

i Kosiniaka-Kamysza. Będzie gorącą sprawą jeszcze długo, ale w końcu dojdzie do uchwalenia nowych przepisów w Sejmie, choć pewnie już po wyborach prezydenckich latem 2025 r., gdy Andrzej Duda doprowadzi się z Krakowskiego Przedmieścia.

Bo, proszę państwa, demokracja i polityka to także teatr – i to również widzimy w ostatnim czasie.

Teraz każdy gra o swoje. KO liczy na poparcie kobiet i jeszcze lepszy wynik niż i tak bardzo dobre dla niej ostatnio sondaże. Trzecia Droga ma taki sam plan – zagospodarowanie jak największej grupy konserwatywnych wyborców, być może podbranie ich częściowo PiS. A że sondaże w przypadku TD stanęły w miejscu, jest o co grać. No i Lewica, która jest tu najsłabsza, a i poparcie dla niej nie przebija z reguły 10 proc. Gdzie ma łowić, jeśli nie wśród progresywnych kobiet i mężczyzn?

I tak obecne prawo aborcyjne jest haniebne i zagraża życiu wielu kobiet. Musi prędzej czy później zostać zmienione na wzór zachodnich, liberalnych rozwiązań. I spór o to to rzecz normalna w zdrowej demokracji. ●

Andrzej rysuje



Przed wyborami w RPA Barykady na ulicach



W miejscowości Soweto doszło do protestów przed zaplanowanymi na 29 maja wyborami lokalnymi i krajowymi. Mieszkańcy wyszli na ulicę, bo nie ma prądu i nie działają służby komunalne. Policja usuwała barykady m.in. w okolicach jednego z hosteli.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjęcia

Cytat dnia

Musimy obudzić naród, dość pasożytnictwa na polskim państwie. Trzeba ludziom wszystko wytłumaczyć. To oszustwo tych, którzy ubrali się w kolorowe piórka. Ale zamiast papugi jest ponury, oskubany gawron



BEATA SZYDŁO
podczas konwencji PiS w Krakowie
o Koalicji 15 Października

Superbohaterka „Wysokich Obcasów” 2023

Uratowała tysiące ludzi

Widziałam ludzi, którzy doświadczyli najgorszych rzeczy, jakie można uczynić istocie ludzkiej” – pisała Paulina Bownik (na zdjęciu).

W poniedziałek, 18 marca, odbyła się gala plebiscytu Superbohaterka „Wysokich Obcasów”. Tytuł Superbohaterki 2023 roku kapituła przyznała Paulinie Bownik, lekarce z Białegostoku, która przez blisko dwa lata pomagała uchodźcom w lasach na granicy polsko-białoruskiej. Uratowała tysiące ludzi.

Wszystko zaczęło się w sierpniu 2021 roku, kiedy przeczytała w gazecie, że w Usnarzu Górnym, 30 kilometrów od jej przychodni w Czarnej Białostockiej, koczują grupa Afgańczyków. Zaproponowała pomoc; miała już doświadczenie w pracy z cudzoziemcami, bo od 2015 roku była wolontariuszką Fundacji Dialog w białostockich ośrodkach dla uchodźców. Choć pomoc lekarska była bardzo potrzebna, Straż Graniczna ani nie dopuściła jej do chorych, ani nie pozwoliła przekazać leków. Oburzona łamaniem przez polskie służby praw człowieka współtworzyła Grupę Granica.

Wkrótce w przygranicznych lasach zaro-



ilo się od uchodźców. Bardzo wielu z nich wymagało pilnej pomocy medycznej. Była wzywana niemal codziennie. Kiedy przychodziła pinezka, brała 20-kilogramowy plecak pełen leków i sprzętu medycznego i jechała razem z innymi aktywistami do lasu. W tych połowych warunkach opatrywała rany, oczyszczała stopy, podłączała kro-

plówki, podawała leki przeciwbólowe i ciepłe płyny – ciężkie przypadki hipotermii zdarzały się nawet w maju. Wszystko to w ukryciu, żeby nie ściągnąć na siebie uwagi Straży Granicznej i nie narażać uchodźców na kolejne wypchnięcie na Białoruś.

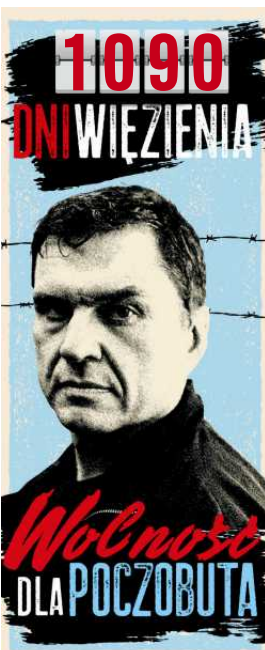
Rok temu doszła do swojej własnej granicy. Psychotraumatolog rozpoznał u niej zespół stresu pourazowego, psychiatra depresję. Musiała się wycofać z granicy. Tegoroczną Superbohaterką czytelniczek „Wysokich Obcasów” została Aleksandra Kwaśniewska. ●

Monika Redzisz

• Więcej
► [Wysokieobcasy.pl](https://www.wysokieobcasy.pl)



mi aktywistami do lasu. W tych połowych warunkach opatrywała rany, oczyszczała stopy, podłączała kro-



Spowiedź właściciela LPP

Swojej firmy bronił osobiście Marek Piechocki, szef i założyciel LPP. Na poniedziałkowej wideokonferencji słychać było tylko jego głos. I wytłumaczył, jak to możliwe, że ubrania jego koncernu są ciągle sprzedawane w Rosji.

Piotr Miączyński

Piechocki od lat chroni swój wizerunek – dziennikarze mogą się z nim spotykać, mogą rozmawiać, ale nie mogą mu robić zdjęć ani filmować. Kiedy zaczynał swoje wystąpienie, spadek akcji LPP już się zatrzymał. Jedna akcja LPP kosztowała 12 400 zł. To było lekkie odbicie strat z piątku.

Później wzrost osłabił, do 11 970 zł (plus 4,54 proc.).

Przypomnijmy: pod koniec ubiegłego tygodnia kapitalizacja LPP na warszawskiej giełdzie zbliżała się do 34 mld zł. W piątek jej wartość spadła na 21,24 mld zł.

To efekt raportu amerykańskiej wywiadowni Hindenburg Research. Powołując się na swoje śledztwo oraz wypowiedzi byłych pracowników LPP, wywiadownia zarzuciła spółce, że sprzedawała swoje sklepy w Rosji w sposób „pozorowany”.

Podstawowe pytanie brzmi: czy LPP rozwiało swoją konferencję wszystkie wątpliwości? Odpowiedź: niestety nie. Z całą pewnością ubrania firmy dalej są sprzedawane w Rosji.

Co mówił Marek Piechocki?

– Od 30 lat buduję tę firmę, dostarczając inwestorom solidnych zwrotów, a państwu polskiemu przynosząc korzyści w postaci podatków i tysięcy miejsc pracy. W tym roku samego CIT-u zapłacimy 400 milionów, a różnych innych podatków ponad 2 miliardy. Ta firma to tak naprawdę ludzie, ludzie z Polski, którzy ją stworzyli, i teraz ktoś nas oczernia, przywołując fałszywe tezy, na czym cierpi nie tylko wizerunek LPP, ale przede wszystkim kapitał naszych inwestorów – zaczął swoje wystąpienie Piechocki (przez sporą część konferencji miało się wrażenie, że odczytuje różne rzeczy z kartki).

Kluczowe zdanie z punktu widzenia spółki padło po chwili: – LPP, wbrew temu, co mówi ten raport, nie prowadzi działalności operacyjnej w Rosji, nie sprzedaje, nie zarządza, nie jest właścicielem bezpośrednim ani pośrednim żadnej ze spółek wymienionych w raporcie. Również fundacja, jaką założyłem, ani żaden z innych beneficjentów, pośrednio ani bezpośrednio, nie ma żadnych powiązań z transakcją sprzedaży spółki rosyjskiej. Fundacja również nie zaciągała żadnych zobowiązań z tym związanych.

Po raz kolejny padła deklaracja: – LPP sprzedało biznes rosyjski w czerwcu 2022 roku. Nie jest właścicielem spółki rosyjskiej, nie ma nad nią kontroli, nie jest zarządcą strukturami. Spółka rosyjska sama, we własnym imieniu i na własny rachunek, sprzedaje towary na terenie Rosji. W tym m.in. towary nabyte w ramach umowy przejściowej – twierdzi Piechocki.

Szef LPP wspominał o rozdarciu, które czuli w pierwszych miesiącach wojny. Że z jednej

strony jest Ukraina, której trzeba pomagać. A z drugiej strony była spółka rosyjska, z której LPP czerpało około 20 proc. przychodów.

– Musicie państwo mieć świadomość, że to nie tylko biznes, ale tak naprawdę to również ludzie. Ta decyzja była dla nas bardzo trudna. Wiecie państwo, że wiele firm po dziś dzień nie wyszło stamtąd, mamy takie jak włoskie czy francuskie i również są niektóre polskie – mówił szef LPP.

Biznes w Rosji był budowany przez lata.

Dalej narracja była taka: spółka rosyjska to był wielki transatlantyk i znalezienie kogoś, kto kupi w tamtym momencie około pięciuset sklepów, nie było łatwe. Nie było żadnej kolejki chętnych, proces wyboru opcji był prowadzony pod dużą presją czasu i oczekiwań społecznych na wyjście spółki stamtąd.

Zarzuty wywiadowni Hindenburg Research są następujące: LPP twierdzi, że sprzedało swoje aktywa rosyjskie (nazywane Re Trading) nieznanemu „konsorcjum chińskiemu” za około 382 mln dol. Kupującym była firma krzak z siedzibą w Dubaju o nazwie Far East Services, która nie ujawnia swoich właścicieli ani dyrektorów.

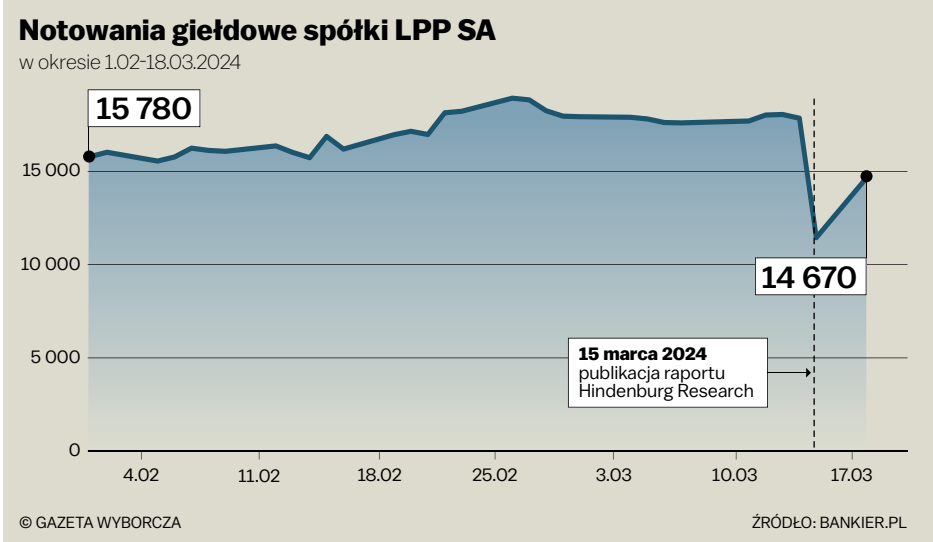
Firma Far East Services została założona zaledwie na dzień przed ogłoszeniem przez LPP umowy sprzedaży rosyjskiej spółki zależnej. Nie posiada ona zewnętrznie weryfikowalnej obecności, historii w branży mody ani widocznych powiązań z Chinami.

Kto więc kupił rosyjską spółkę? Ze swoją ofertą pojawić się miała Anna Plyugina, była prezeska rosyjskiej spółki LPP Re Trading.

– Zgłosiła się i powiedziała, że mogłaby zrobić pewien rodzaj management payoutu z konsorcjum chińskim. Znała inwestorów chińskich i z nimi wspólnie mogłaby to zrobić. Wydawało nam się to najrozsądniejsze, najbardziej przyjazne i z najmniejszymi stratami dla inwestorów i dla ludzi. Pozwalało to na szybkie wyjście LPP z rynku rosyjskiego, dawało szansę na odzyskanie większości kwoty zainwestowanej w ten rynek. I dawało też szansę na utrzymanie stabilności zatrudnienia. Cena za sklepy to było 135 mln dol. Cena za zapasy około 1,2 mld [prawdopodobnie złotych] – mówił Piechocki.

Później zaznaczył, że nastąpiła już częściowa spłata należności.

Konferencja się skończyła bez odpowiedzi na jedno z ważniejszych pytań: czy LPP pozwie Hindenburg Research?



– Widzimy, że jeśli chodzi o sklepy, to pierwsza rata została uiszczona – i to jest 13 mln dol. – dodawał.

Zostało jeszcze do zapłaty 540 mln zł.

Jeśli chodzi o towar, to z 1 mld 280 mln zostało już spłacone 646 milionów, czyli tak naprawdę w sumie ten kontrahent spłacił nam już ponad 700 milionów z łącznego zadłużenia bliskiego 2 miliardów złotych.

Fasadowe firmy

Zgodnie z informacjami z raportu Hindenburg Research eksport miał być ukryty poprzez fasadowe firmy.

Pierwsza firma fasadowa – Asia Fashion Import Export z siedzibą w Singapurze – została założona w dniu napaści Rosji na Ukrainę przez kluczowego członka Fundacji Semper Simul, głównego udziałowca LPP powiązanego z prezesem Markiem Piechockim.

Druga firma fasadowa – Fashion Group Tekstil – była uśpioną firmą turecką do momentu, gdy pracownik LPP nabył ją siedem miesięcy po inwazji Rosji na Ukrainę. Far East Services, nabywca aktywów rosyjskich LPP, później przejął kontrolę – twierdzi fundusz.

– Biznes rosyjski został sprzedany w 2022 roku do niepowiązanego inwestora. Podmioty Far East Services, General Consulting Services, czyli właściciele spółki rosyjskiej, i FGT oraz Asia Fashion Import Export, czyli agenci zakupu, przez których kupuje właściciel spółki rosyjskiej, nie są w jakikolwiek sposób kontrolowane przez LPP – twierdzi Piechocki.

I wyjaśniał, że spółka rosyjska zaczęła zakupy przez agentów zakupowych, to jest taki model, który jest zbliżony do tego, co robi na przykład dzisiaj Pepco.

Tyle że LPP... dostarcza towary do tych agentów (FGT i AFIE), w „okresie przejściowym realizując zobowiązania z umowy sprzedaży”.

Dlatego ubrania polskiej spółki są ciągle obecne w Rosji. Przed wojną w strukturze sprzedaży Rosja odpowiadała za 19,2 proc. sprzedaży. Ile jest dostarczane do agentów, a stamtąd do Rosji? W 2022 roku było to 7,5 proc. sprzedaży. LPP podkreśla, że do agentów wysyła coraz mniej towaru.

– Tam widać znaczący spadek udziału sprzedaży (...), ten udział sprzedaży wyniósł w roku 2023 6,8 proc., a przewidujemy, że w 2024 będzie to 3 proc., bo już nam zakomunikowano, że nie będą oni tak dużo u nas zakupów dokonywali, bo coraz bardziej są samodzielnymi – zaznaczył Piechocki.

I dodał: – Proszę jednak pamiętać również, że część towaru w Bangladeszu, który musi zostać odebrany.

To ważna uwaga, bo jak wcześniej pisali prawnicy LPP do Wyborcza.biz, „kupujący (...) nabył jednak prawo do sprzedaży wszystkich towarów przeznaczonych na rynek rosyjski. Transakcja objęła więc produkty znajdujące się w momencie zawarcia umowy sprzedaży spółki w magazynach oraz sklepach stacjonarnych zlokalizowanych w Rosji, jak również te, które były przewidziane, zamówione czy już wyprodukowane na potrzeby rynku rosyjskiego. Z tego względu w sklepach chińskiego konsorcjum, które zakupiło rosyjski biznes Spółki, wciąż znaleźć można towary wyprodukowane lub zamówione wyjściowo przez LPP.

W momencie sprzedaży RE Trading OOO spółka miała więc szereg potwierdzonych i zaplanowanych zamówień, które w świetle podjętych zobowiązań kontraktowych musiały zostać odebrane z fabryk i opłacone. Zamówienia te są odbierane przez chińskie konsorcjum i następnie sprzedawane na rosyjskim rynku, ale jedynie do »wyczerpania zapasów« i już bez udziału LPP”.

– Całkowite zarządzanie zapasami we wszystkich magazynach oraz sklepach Rosji tak naprawdę jest przejęte przez spółkę rosyjską. Zarządzanie wyceną towarów, przecenami, wyprzedażą, sprzedażą w sklepach wraz z mierzeniem rentowności, zarządzanie personelem oraz wszelkimi kosztami w sklepach. Powołanie działu kupieckiego, samodzielne zakupy kolekcji w fabrykach, własne kolekcje, biura, migracja systemu IT do obsługi i sprzedaży. Te rzeczy już się zdarzyły – przekonuje Piechocki.

Konferencja się skończyła bez odpowiedzi na jedno z ważniejszych pytań: czy LPP pozwie Hindenburg Research?

Po konferencji kurs akcji LPP mocno poszedł w górę. O 14.30 jedna akcja kosztowała 15 160 zł, co oznacza wzrost o 32,40 proc. ●

PRENUMERATA CYFROWA

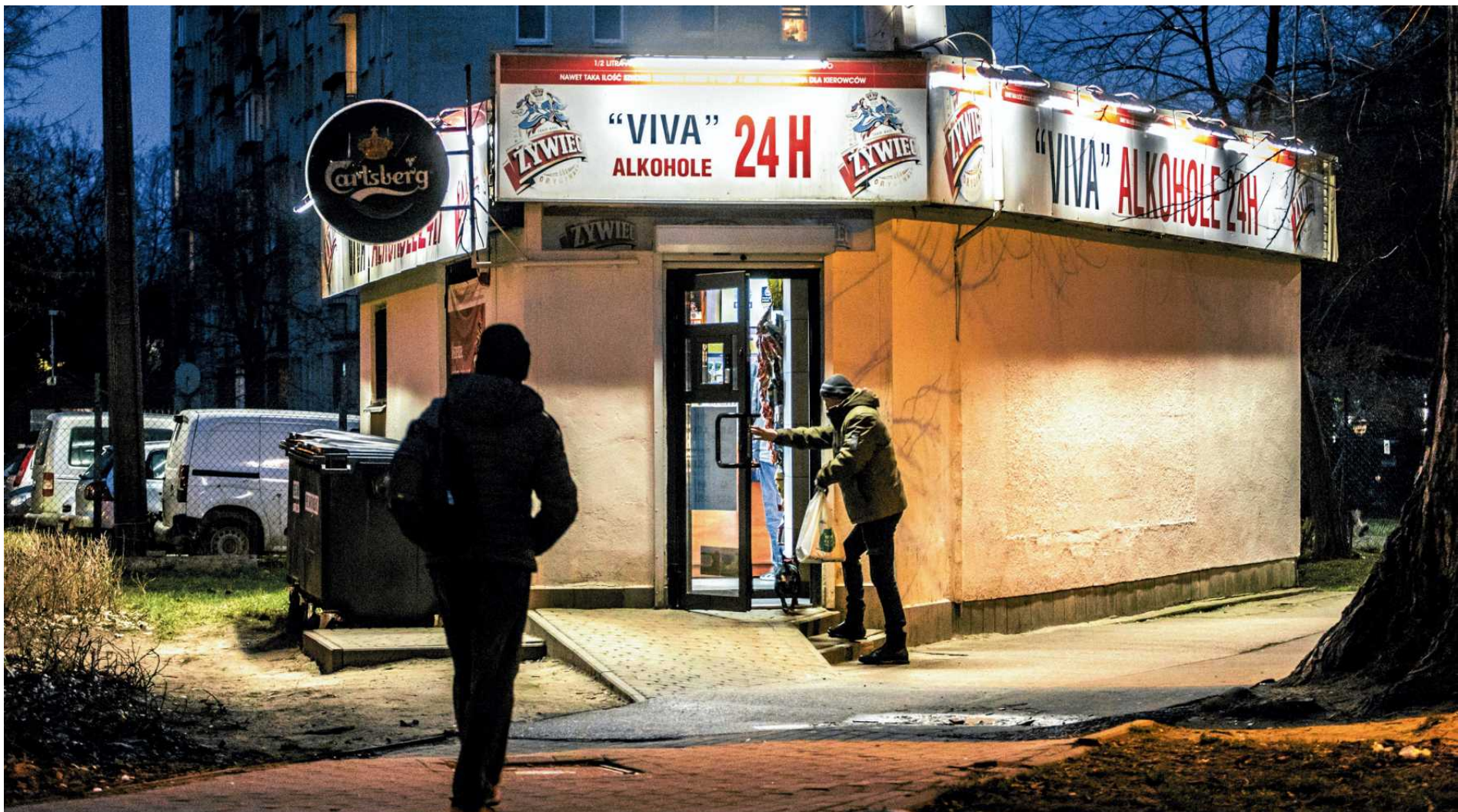
wyborcza.pl



Wybierz swój
pakiet prenumeraty na
prenumerata.wyborcza.pl

Prohibicja po polsku

Warszawiacy też chcą



FOT. ADAM STĘPIEN/AGENCJA WYBORCZA.PL

– Ograniczanie picia to dopiero początek. Jestem przekonany, że alkohol podzieli los nikotyny – mówi terapeuta Robert Rutkowski. – Wzorcowym modelem dystrybucji etanolu jest szwedzki system bolaget.

ROZMOWA Z
ROBERTEM RUTOWSKIM
terapeutą uzależnień

DAWID KRAWCZYK: Pijemy za dużo?

ROBERT RUTKOWSKI*: Proszę się wsłuchać w swoje pytanie, to znajdzie pan odpowiedź. Picie alkoholu, który - nawiasem mówiąc - jest ciężkim narkotykiem, stało się czymś tak powszechnym, że w pytaniu „Pijemy za dużo?” nawet nie trzeba dodawać, że chodzi o picie alkoholu. Kiedy mówimy „alkohol”, w ogóle nie czujemy, o jak silnie narkotycznej substancji mowa. Dlatego proponuję, żebyśmy mówili o przyjmowaniu etanolu. I tak, przyjmujemy go za dużo, bo każda dawka alkoholu jest szkodliwa.

Jak to? Nawet kieliszek wina w weekend?

– Naukowcy z Niemiec i Hiszpanii dowiedli, że już pojedyncza dawka alkoholu może uszkadzać białą substancję i mielinę w mózgu na okres do sześciu tygodni. Po tym czasie następuje proces regeneracji, który również trwa sześć tygodni. Oznacza to, że pełny czas odnowy mózgu po spożyciu jednostki alkoholu to mniej więcej trzy miesiące. Regularne wlewianie w siebie etanolu każdego weekendu może prowadzić do trwałych zaburzeń funkcji poznawczych.

A ten stereotyp, że w Polsce wlewamy w siebie wyjątkowo dużo alkoholu, jest prawdziwy czy to mit?

– Statystyki pokazują, że średnio wypijamy około 12 litrów alkoholu na głowę rocznie, co sytuuje nas w europejskiej średniej. Ale jak

spojrzymy na to, co się dzieje w barach czy na ulicach, to wydaje się przecież, że ludzi pijących alkohol jest coraz mniej. O co w takim razie chodzi? Okazuje się, że ci, co nadal piją, po prostu piją więcej. A konsekwencje tego picia są niemałe i, niestety, słono nas to kosztuje.

Wiemy ile?

– Pozwoli pan, że zacytuję badania Szkoły Głównej Handlowej wykonane na zlecenie Państwowej Agencji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych: „Łączna wartość kosztów społeczno-ekonomicznych wynikających ze spożywania alkoholu w Polsce szacowana jest na 93,3 mld zł. Należy podkreślić, że zidentyfikowane koszty rażąco przewyższają korzyści płynące z pozyskiwania akcyzy ze sprzedaży alkoholu. Różnica między przychodami budżetowymi państwa a kosztami społeczno-ekonomicznymi spożycia alkoholu w Polsce wynosi ponad 79,9 mld zł rocznie, co stanowi 3,45 proc. PKB z 2020 r.”. Tyle nas to kosztuje.

Sporo. Co w takim razie powinniśmy zrobić?

– Spójrzmy na to, co zrobiły władze Krakowa.

W lipcu zeszłego roku wprowadzili nocną prohibicję.

– Prohibicja złe się Polakom kojarzy, więc ja wolę mówić o alkoholowej ciszy nocnej. Rzeczą polega na tym, że sprzedaż produktów z etanolem jest zakazana na terenie całego miasta od północy do godz. 5.30. Wiemy już dzisiaj, że liczba interwencji policji w czasie obowiązywania uchwały spadła o połowę!

W lipcu i sierpniu dokładnie o 53,38 proc. w porównaniu z analogicznym okresem 2022 roku, kiedy uchwała nie obowiązywała.

– Z niecierpliwością czekam więc, że również radni warszawscy podejmą jedyną słuszną decyzję, jaką jest ograniczenie sprzedaży. Nie ma innej drogi. Warszawa jest ciągle miastem,



Warszawa jest ciągle miastem, gdzie dużo łatwiej kupić etanol o każdej porze dnia i nocy niż pieczywo

ROBERT RUTKOWSKI

gdzie dużo łatwiej kupić etanol o każdej porze dnia i nocy niż pieczywo. Mnie się zwykło przyklejać gębę antyalkoholowego radykała, ale proszę spojrzeć na dane. To już nie są jakieś moje hipotezy, tylko wyciąganie wniosku z doświadczenia innych miast.

To dlaczego ciągle nie mamy stołecznej prohibicji?

– Przecież to pytanie retoryczne. Wiadomo, że na sprzedaży etanolu zarabiają wszystkie firmy związane z dystrybucją, produkcją i reklamą alkoholu – wszyscy, którzy przez lata dali się skorumpować kartelom alkoholowym.

Warszawscy radni w marcu zeszłego roku mieli okazję wprowadzić prohibicję, ale zagłosowali „przeciw”. Liczy pan, że zmieni zdanie?

– Nie wyobrażam sobie, żeby nie zmienili, bo dziś już wiemy, że ludzie tego chcą. Drodzy radni, wsłuchajcie się do cholery jasnej w głos ludu! W ostatnim barometrze warszawskim wyszło jasno, że 60 proc. warszawiaków opowiada się za ograniczeniem sprzedaży alkoholu nocą.

Z czego 18 proc. to zdecydowani zwolennicy takiej zmiany. Absolutnie przeciw opo-

Prohibicja w polskich miastach

- Władze **Gdańska** nocną prohibicję w centrum miasta wprowadziły w marcu 2022 roku. Zakaz sprzedaży alkoholu w Śródmieściu obowiązuje od godz. 23 do 6.
- W **Katowicach** nocny zakaz sprzedaży alkoholu został wprowadzony w 2018 roku. Obowiązuje tylko w wybranych dzielnicach,

m.in.: Śródmieściu, Załężu i Szopienicach-Burowcu.

- **Wrocław** to kolejne miasto, w którym nocna prohibicja została wprowadzona na terenie Starego Miasta. Zakaz sprzedaży alkoholu obowiązuje od godz. 22 do 6.
- Na ograniczenie nocnej sprzedaży alkoholu w sklepach zdecydowały się także władze

Poznania. Zakaz obowiązuje jednak tylko w wybranych dzielnicach: na terenie osiedla Stare Miasto, osiedla św. Łazarz, a także na Wildzie.

- Nocna prohibicja obowiązuje także w **Zakopanem**. Wprowadzono ją w 2022 roku. Pod Giewontem alkoholu w sklepach nie można kupić w godz. 23 – 6 rano.

Prohibicja po polsku

zakazu

Ile kosztuje nas picie

93,3

MLD ZŁ

• Na tyle szacowana jest łączna wartość kosztów społeczno-ekonomicznych wynikających ze spożywania alkoholu w Polsce

wiedziało się 11 proc. pytanych, a 21 proc. stoi na pozycji „raczej nie”. Wahających się pozostaje 7 proc.

– Jestem przekonany, że niedługo doczekamy się alkoholowej ciszy nocnej. Zresztą moim zdaniem to dopiero początek, bo za kilka lat etanol podzieli los nikotyny.

W dyskontach paczki papierosów dzisiaj można kupić tylko przy kasie, gdzie są zamknięte w nieprzezroczystych gablotach. – Proszę sobie przypomnieć, że kilka lat temu to było coś nie do pomyślenia. Moim zdaniem wzorcowym modelem dystrybucji etanolu jest szwedzki system bolaget. Produkty zawierające etanol są dostępne wyłącznie w sklepach prowadzonych przez państwową sieć, które nie oferują żadnych innych towarów. Te placówki są otwarte 2-3 razy w tygodniu, każdorazowo przez 2-3 godziny. Jedna z pacjentek, z ciężką obsesją na punkcie alkoholu, powiedziała mi, że życzyłaby sobie takiego systemu w Polsce, bo wtedy musiałaby zawczasu zaplanować zakup alkoholu, a nie robiłaby tego pod wpływem chwilowej zachcianki.

Nocna prohibicja, ograniczenia sprzedaży, specjalne sklepy z alkoholem. To są wszystko odgórne rozwiązania. A może one nie będą potrzebne? Sam pan mówił, że wystarczy wyjść do baru wieczorem, żeby zobaczyć, jak zmienia się kultura picia. Ktoś,

kto nie pije alkoholu na imprezie, już nie uchodzi za dziwaka. – Widzę ogromną zmianę w podejściu do alkoholu. Według szacunków Państwowej Agencji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych [od 2022 r. zadania PARPA realizuje Krajowe Centrum Przeciwdziałania Uzależnieniom] sprzed lat, w Polsce alkohol nadużywają dwa-trzy miliony osób. Proszę sobie wyobrazić, co te liczby oznaczają w praktyce. W naszym kraju nie ma praktycznie rodziny, która nie miałaby kogoś nadużywającego alkoholu. To jest trochę jak po II wojnie światowej – nie było w Polsce rodzin, które nie straciły kogoś na froncie.

Ten odwrót od alkoholu to jednak kwestia ostatnich kilku lat. Dlaczego ma miejsce teraz?

– Po prostu jesteśmy coraz lepiej wyedukowani i wiemy, że alkohol nam długofalowo nie służy. Oczywiście dalej są osoby, które traktują etanol jak lekarstwo – bo zresztą on przez pierwszych kilka godzin podwyższa poziom dopaminy i serotoniny – ale nawet one już wiedzą, że długofalowo wyrządza szkody zdrowotne. Przebija się też takie myślenie, że potrzeba odurzania się etanolem jest dowodem na dysfunkcje emocjonalne. Nie chcemy uchodzić za ludzi, którzy nie czują się dobrze ze sobą.

A co sądzi pan o rosnącej popularności produktów bezalkoholowych?

– Myślę, że osobom, które nigdy nie miały obsesji alkoholowej, mogą sprawić wiele radości bez tych wszystkich negatywnych skutków związanych z przyjmowaniem etanolu. Jeśli ktoś jednak miał obsesję na punkcie picia alkoholu, to zalecałbym daleko idącą ostrożność, a tak naprawdę, to wręcz odradzam próbowanie napojów bezalkoholowych. Jeśli ktoś ma w głowie neuronalny ślad takiej obsesji, łyk takiego piwa czy wina może być wyzwalaczem. I pozostałbym przy tym, że takie napoje, które przypominają kształtem butelki czy nazewnictwem alkohole, powinny być sprzedawane osobom, które ukończyły 18 lat. Nie powinniśmy wychowywać dzieci do picia alkoholu. ●

• **W Krakowie nocny zakaz sprzedaży alkoholu obowiązuje od 1 lipca 2023 r.**

FOT. ADAM STĘPIEŃ
/ AGENCIA WYBORCZA.PL

***Robert Rutkowski:** pedagog, psychoterapeuta, prowadzi prywatny gabinet, wykładowca Akademii Psychologii Przywództwa przy Szkole Biznesu PW; w latach 80. reprezentant Polski w koszykówce, autor książek psychologicznych, m.in. „Oswoić narkomana”, „Pułapki przyjemności”, „Toksyczna matka”; opiekun psychologiczny m.in. żużlowca Tomasza Golloba

Pół roku nocnej prohibicji w Krakowie Są wymierne efekty



Uchwała o ograniczeniu sprzedaży alkoholu w godzinach nocnych w Krakowie obowiązuje od lipca 2023 roku. Teraz władze miasta sprawdziły, jak ona działa.

Kraków był pierwszym dużym miastem, które zdecydowało się na wprowadzenie nocnej prohibicji.

Dotyczy ona „wszystkich punktów prowadzących sprzedaż napojów alkoholowych przeznaczonych do spożycia poza miejscem sprzedaży, zlokalizowanych na terenie Gminy Miejskiej Kraków”. Chodzi na przykład o sklepy, supermarkety, hipermarkety, stacje benzynowe, sklepy monopolowe, sklepy z produktami specjalistycznymi, np. winiarskie, domy handlowe, sklepy dyskontowe, punkty sprzedaży detalicznej przy hurtowniach itp. Piwo, wino czy wódkę nadal można kupić w pubach, klubach i restauracjach.

Zakaz obowiązuje między północą a godz. 5.30.

„Po sześciu miesiącach funkcjonowania w Krakowie uchwały o ograniczeniu sprzedaży alkoholu w godzinach nocnych w sklepach władze miasta, funk-

cjonariusze policji i straży miejskiej oraz pracownicy Miejskiego Centrum Profilaktyki Uzależnień w Krakowie odnotowali wymierne rezultaty jej wprowadzenia” – czytamy w komunikacie władz miasta.

Jak podaje magistrat, w godzinach obowiązywania uchwały nastąpił bardzo znaczący spadek interwencji policji.

Łącznie od lipca do grudnia ubiegłego roku odnotowano spadek (47,25 proc.) interwencji policji w porównaniu z analogicznym okresem roku poprzedniego, kiedy uchwała nie obowiązywała. Nastąpił również spadek interwencji straży miejskiej. Łącznie w miesiącach lipiec-grudzień 2023 roku wyniósł on blisko 29 proc. w porównaniu z analogicznymi miesiącami roku poprzedniego.

W ciągu pół roku nastąpił też spadek liczby osób nietrzeźwych kierowanych do działu opieki Miejskiego Centrum Profilaktyki Uzależnień w Krakowie. Ich liczba zmniejszyła się o 9,3 proc. w stosunku do analogicznego okresu w poprzednim roku, kiedy uchwała jeszcze nie obowiązywała. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

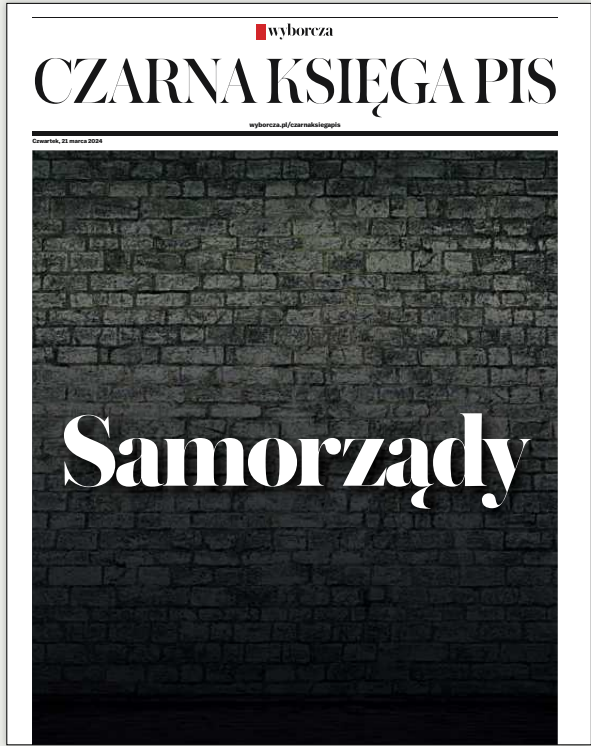
KRAJ/34307291

W CZWARTEK W „WYBORCZEJ”

CZARNA KSIĘGA PIS

Samorządy

- Jak spadła samodzielność kompetencyjna gmin
- Dlaczego Mieszkanie Plus okazało się porażką
- Jak PiS wykańczał finansowo samorządy



Kryzys w koalicji? Tusk nie wygląda na zmartwionego

Problem Lewicy polega na tym, że wściekłość na Hołownię nie przekłada się na wzrost poparcia Lewicy – mówi „Wyborczej” socjolog prof. Andrzej Rychard.

ROZMOWA Z

PROF. ANDRZEJ RYCHARDEM
socjologiem, szefem Instytutu
Filozofii i Socjologii PAN

AGNIESZKA KUBLIK: Panie profesorze, mamy kryzys w Koalicji 15 października w sprawie aborcji? To pierwszy poważniejszy spór.

PROF. ANDRZEJ RYCHARD: To niewątpliwie pierwszy poważniejszy test. Spór o kwestie, które są najtrudniejsze do rozwiązania, czyli o kwestie światopoglądowe. Sama ich natura sprawia, że trudno o jakiegokolwiek kompromisowe rozwiązanie.

Ale trochę politycy są sami sobie winni, bo to oni wytwarzają ciśnienie wokół wyborów samorządowych: to pierwszy test, jak rządźmy po wyborach parlamentarnych, więc przykładamy do nich prawie taką samą wagę. Wcale nie jest jednak tak, że wszyscy milkną i zwierają szyki w ramach koalicji, tylko stwarzają okazje, żeby pokazać swoją tożsamość, swoją odrębność.

I to jest okazja do wbijania sobie szpil. Premier Tusk wbił szpilę marszałkowi Hołowni, napisał na portalu X: „taktyczne głosowanie części zwolenników Koalicji Obywatelskiej na Trzecią Drogę pozwoliło nam odsunąć PiS od władzy. W tych wyborach jedynym kryterium będą nasze własne przekonania”. Czyli wypomnił Hołowni, że jego wynik wyborczy to zasługa wyborców KO i teraz nie mogą na takie wsparcie liczyć.

– Tusk ćwierknął to, co ćwierkają wróble już od dłuższego czasu. Rzeczywiście, jakaś część elektoratu Trzeciej Drogi to elektorat taktyczny. Dane CBOS pokazują, że głosowanie na Trzecią Drogę w 50 proc. było decyzją z ostatniej chwili. I część to były decyzje taktyczne.

Teraz Tusk chce pokazać jakby poparcie netto Trzeciej Drogi oraz poparcie netto KO. To jest politycznie zrozumiałe. Ale to też się wpisuje w poetykę traktowania wyborów samorządowych jak parlamentarnych.

Hołownia nie byłby sobą, gdyby się nie odwierknął Tuskowi. Napisał tak: „Mielśmy pokonać PiS raz na zawsze, nie na sto dni. Polacy chcą od rządu efektów, reformy szpitali, lepszej szkoły i prostych podatków. To cel zapisany w dwunastu gwarancjach Trzeciej Drogi”. Czyli marszałek Sejmu zwraca premierowi uwagę, że za mało pracuje.

– To jest pułapka mówienia o stu konkretach na sto dni bez wyboru priorytetów z tych stu konkretów.

Widać, że partie traktują te wybory jako próbę konsolidacji swojego własnego elektoratu. Hołownia też zapewne chce się przekonać, ile elektoratu tak zwanego taktycznego, pozostało i być może ile się z niego przekształciło w elektorat twardszy. A jednocześnie w tym wszystkim jest niewątpliwie próba pozyskiwania przez Trzecią Drogę części elektoratu pisowskiego, na co wskazują analizy, np. Andrzeja Machowskiego na łamach „Wyborczej”.

Machowski pokazał, że Hołownia ma szansę stamtąd podbierać. I być może Hołow-



• Donald Tusk wypomnił Szymonowi Hołowni, że jego wynik wyborczy to zasługa wyborców KO i teraz nie mogą na takie wsparcie liczyć FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

nia spróbuje pokazać części elektoratu PiS, że w odróżnieniu od Tuska jest sprawniejszym nie-Kaczyńskim – jeśli tak można powiedzieć. Bo dla części tego elektoratu Tusk jest niestrawnym nie-Kaczyńskim, a Hołownia z Trzecią Drogą... Kto wie?

Trzecia Droga w sondażach nieco traci. Pracownia Opinia 24 – tu mają 14 proc., CBOS – 12, Ipsos – 13.

– Może to początek zmian w elektoracie Trzeciej Drogi. Trzecia Droga – nim zdobędzie ewentualnie część wyborców PiS – może postracić swój bardziej tradycyjny elektorat, nie tak mocno prawicowy, ale zmartwiony kluczeniem Hołowni w sprawie aborcji.

To może dotyczyć np. młodych ludzi, młodych kobiet. Analizy OKO.press pokazują, że właśnie wśród kobiet i wśród młodych ludzi zaczyna być widoczne rozczarowanie tym, że ich mobilizacja nie do końca się przekłada na to, co im obiecano w wyniku tej mobilizacji, m.in. w kwestii aborcji. I tutaj i Hołownia, ale także i Lewica, i Koalicja może na tym trochę tracić.

Dane Instytutu Badań Internetu i Mediów Społecznościowych pokazały, że w marcu, gdy Hołownia zmieniał decyzję w sprawie sejmowej debaty aborcyjnej, tracił w mediach społecznościowych. Na Instagramie, Facebooku i TikToku trzech z czterech aktywnych użytkowników opuściło Hołownię. Na portalu X nie.

– Te dane nie są ani tak pełne, ani losowe, ani systematyczne jak sondaże, ale nam coś ważnego mówią, ponieważ pokazują rzeczywiste zachowania ludzi. Przesuwanie się uwagi, czy też uczestnictwa w rozmaitego rodzaju zachowaniach internetowych może być bliższe ewentualnym zachowaniom realnowyborczym.

Spadek notowań Trzeciej Drogi, poza kluczeniem w sprawach aborcji, może być efektem nieco drażniącego zbytniego zadufania w sobie widocznego w zachowaniach pana marszałka. Takiego przekonania, że to właściwie dzięki nam jest to, co jest, że nie ma trzeciej kadencji PiS, bo jest Trzecia Droga.

Jak napisał kiedyś w mediach społecznościowych prof. Ireneusz Krzemiński, warto czasami mieć trochę więcej pokory, skromnej godności.

Czyli to, czym się na początku X kadencji Sejmu internauci zachwycili u Hołowni, błyskotliwością, humorem i luzem, teraz zaczyna ich trochę drażnić

– Bo zaczyna, po pierwsze, być trochę nadmiarowe, a po drugie nie idzie w parze z rzeczywi-

Premier Tusk wbił szpilę marszałkowi Hołowni, napisał na portalu X: „Taktyczne głosowanie części zwolenników Koalicji Obywatelskiej na Trzecią Drogę pozwoliło nam odsunąć PiS od władzy. W tych wyborach jedynym kryterium będą nasze własne przekonania”

stymi zachowaniami, jak np. w sprawie aborcji. Promowanie rozwiązań referendalnych jest ryzykowne, część jest za, a część przeciw.

Lewica w kampanii samorządowej porusza sprawę aborcji. Kobiety są wściekle na Hołownię. Anna Maria Żukowska, szefowa klubu Lewicy, napisała do Hołowni w portalu X: „wyp... dalej z tym spokojem”.

– Problem Lewicy polega na tym, że wściekłość na Hołownię nie przekłada się na wzrost poparcia Lewicy.

Bo Lewica ma ostatnio wizerunek partii nieskutecznej, a skuteczność to jest ten wymiar, który wyborcy niezmiennie cenią. Oczywiście w kwestiach wartości to oni cenią, czy ktoś do nich dąży, czy nie, ale też cenią zarazem to, jakie jest prawdopodobieństwo, że ten ktoś – mówiąc tym okropnym językiem obecnej debaty – dowiezie to, co obiecuje. Lewica nie ma dobrego wizerunku partii dowodzącej. I to powoduje, że ta wściekłość może pójść w próżnię.

W CBOS Lewica ma 9 proc. poparcia, w Ipsos – 6.

– Lewica cały czas – mimo, że jest w Polsce silne miejsce dla orientacji lewicowych, orientacji zwracających uwagę na kwestie takiej nowoczesności światopoglądowej oraz na kwestie społeczne – nie potrafi być dobrym reprezentantem tych dążeń. Ponieważ jest niespójna. To jest taki konglomerat starych działaczy z młodymi. Do pewnego czasu to działało, ale teraz to utrudnia budowanie wizerunku.

Jaki może być kompromis w sprawie aborcji? Pomiędzy prawem do usunięcia ciąży do 12. tygodnia a referendum?

– Tutaj kompromisu żadnego nie może być. Tu jest wybór albo – albo. Dla sporej części społeczeństwa to nie jest kwestia, nad którą można głosować. To jest kwestia przyrodzonego prawa kobiet. Polskie społeczeństwo przeszło znaczącą zmianę poglądów w tej i także w innych kwestiach ideologicznych. Z badania Europejskiego Sondażu Społecznego wynika, że np. z 33 proc. do 14 proc. między rokiem 2018 a 2022 zmniejszyła się grupa ludzi deklarujących, że odczuwaliby wstyd, gdyby w ich najbliższej rodzinie był gej lub lesbijka. To dramatyczna różnica.

Czyli znowu mamy rządzących polityków, którzy są bardziej konserwatywni niż liberalizujące się społeczeństwo.

– Tak. Wydawało się, że po wyborach 15 października nie będzie takiego rozżewu. Ale teraz widać, że politycy społeczeństwa nie doganiają.

Oto jak Hołownia argumentuje sens przeprowadzenia aborcyjnego referendum: „Dlaczego to jest tak, że mamy ludzi uznawać za na tyle mądrych, żeby wybrali Pauline Henning-Kloskę, mnie, posła Suskiego, posła Macierewicza, na posłów, ale już są za głupi, żeby zdecydować o jakiejś konkretnej rzeczy? Czyli są dostatecznie mądrzy, żeby nam zapewnić poselskie mandaty, ale już za głupi, żeby odpowiedzieć na pytanie, czy wolno przerywać ciążę i kiedy wolno przerywać ciążę? Tak mamy traktować ludzi?”

– To jest bardzo populistyczny głos, to są rzeczy nieporównywalne. Wybór posła to jest sprawa ważna, ale aborcja to jest kwestia zasadnicza, fundamentalna i to nie powinna podlegać głosowaniu.

Widzę, że Koalicja Obywatelska nie wygląda na specjalnie zmartwioną tym, że główny ciężar uderzenia wziął na siebie Szymon Hołownia.

Jak pan ocenia, panie profesorze, wystąpienie Jarosława Kaczyńskiego przed śledczą komisją do sprawy Pegasusa? Był wyraźnie rozluźniony, dowcipkował. A słowa „członek” i „pan członek” wypowiedział ochoczo i z wielkim rozbawieniem.

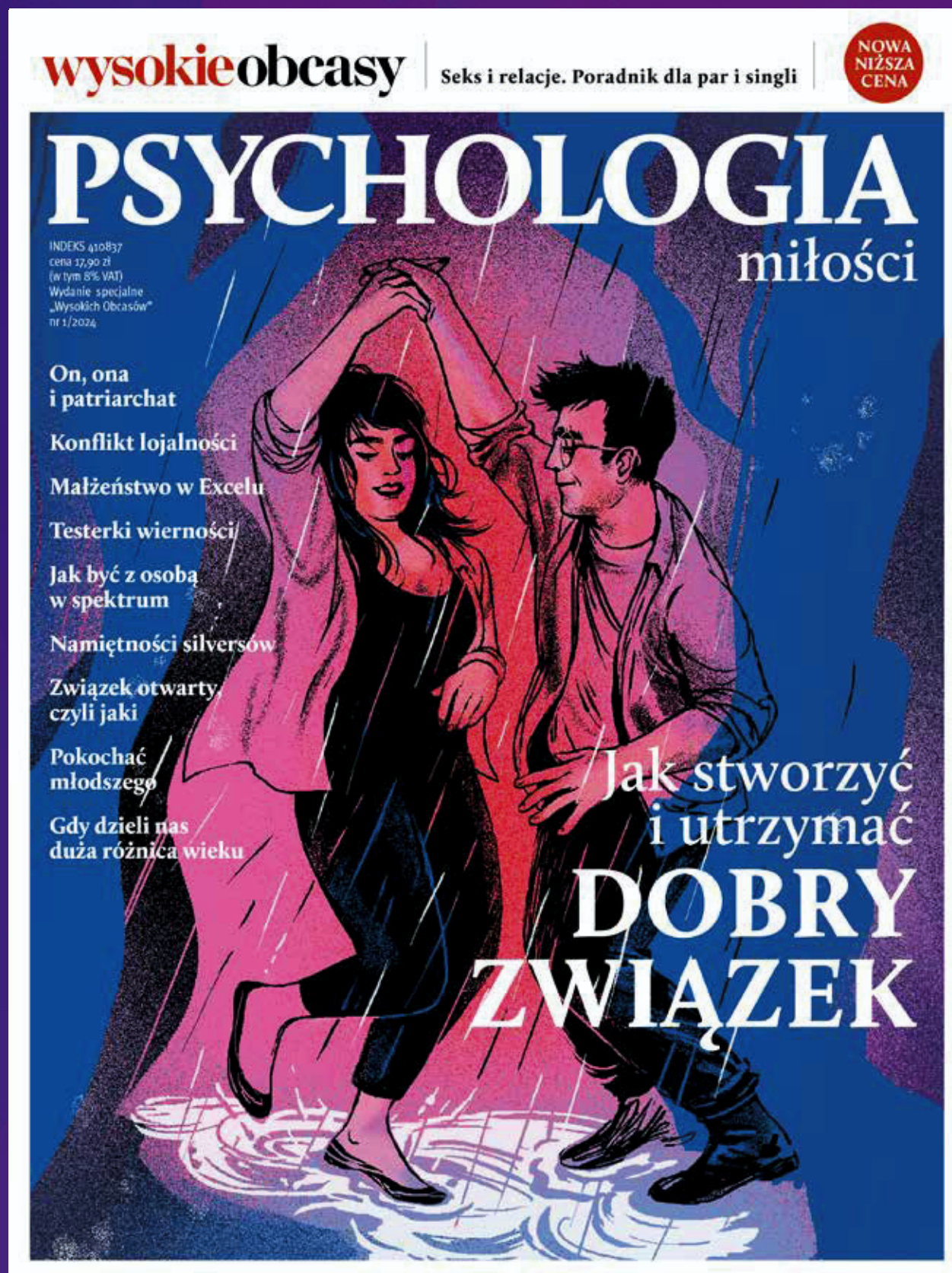
– Przesłuchania Kaczyńskiego było teraz niepotrzebne. Jeżeli komuś było potrzebne, to samemu Kaczyńskiemu, bo on na tym relatywnie najmniej stracił. Wiedzy żadnej nam nie dało, ponieważ było za wcześniej – trzeba było poczekać do momentu, kiedy będą możliwe takie pytania, na które prezes PiS nie będzie potrafił odpowiedzieć.

Komisja nie będąc specjalnie przygotowana dobrze ze względów formalnych, nie odniosła żadnego sukcesu. Jedynie Jarosław Kaczyński wyszedł z tego w miarę obronną ręką, ponieważ cały ciężar tej komisji przesunął się z meritum na teatrum. Nie można mieć o to do nikogo pretensji, poza samą komisją. Zażyczyli, że wezwą na przesłuchanie starszego pana, który pewnie nie wytrzyma i go pokonają.

A jednak wysypał się Kaczyński, że jako szeregowy poseł już w 2017 r. miał wiedzę od np. Mariusza Kamińskiego, że służby chcą kupić Pegasusa i są problemy z funduszami.

– Tak, ale sama komisja wystarczająco tego nie wykorzystała. Można by się było dowiedzieć dużo, dużo więcej od Kaczyńskiego, gdyby nie był przepytany jako pierwszy świadek. Na dodatek, Jarosław Kaczyński tam błyszczał. Okazał się być w miarę sprawny retorycznie i w miarę poprawnie mówiący w języku polskim. Członkowie komisji wypadli pod tym względem gorzej. ●
Rozmawiała Agnieszka Kublik

NOWY NUMER Już w sprzedaży!



Temat numeru:

Jak stworzyć i utrzymać dobry związek

Czy kluczem do szczęścia w relacji jest związek na własnych zasadach



Nie ma wolności bez solidarności
Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”?
Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?
Pisz: listy@wyborcza.pl

„Wyborcza to Wy” poleca

Jaka Polska przyszłości? Konkurs dla maturzystów



Emilia Błazewicz

laureatka konkursu Concilium Civitas w 2022 r.

Zwycięstwo w konkursie Concilium Civitas i ZNP otworzyło przede mną świat pełen możliwości. Mogę bezpłatnie studiować w Collegium Civitas na kierunku Dziennikarstwo i Nowe Media, co wcześniej wydawało się nieosiągalne ze względów finansowych. A udział w debatach, spotkania z profesorami wiodących uniwersytetów oraz praca w jury kolejnych edycji konkursu, poszerzyły moje horyzonty i umocniły moją wiarę w znaczenie samorozwoju.

Dlatego chcę bardzo gorąco zachęcić tegorocznych maturzystów do udziału w trwającej kolejnej edycji konkursu – tym razem na temat: „Jaka polska demokracja przyszłości?”. Macie, podobnie jak kiedyś ja, nie tylko niepowtarzalną szansę podzielenia się przemyśleniami na ważny dla nas wszystkich temat, ale również możliwość zdobycia niezwykle cennych doświadczeń i nagród – m.in. bezpłatnego studiowania na renomowanych uczelniach niepublicznych (Uniwersytet SWPS, Akademia Leona Koźmińskiego, Collegium Civitas).

Nie bójcie się. W tym konkursie szansę mają nie tylko wieczni prymusi. Wiedza się przydaje, ale bardziej liczy się twórcze myślenie i zaangażowanie. Moje podejście było oso-

biste, inspirowane sytuacjami z życia codziennego oraz skomplikowaną mozaiką wiedzy i zainteresowań, jaką zgromadziłam w trakcie edukacji. Odbierając nagrodę dowiedziałam się, że właśnie ta indywidualna perspektywa, połączona z analizą konfliktów i ich długotrwałych skutków, pozwoliła mi spojrzeć na temat konkursu w sposób, który przyczynił się do mojego sukcesu.

Tym, którzy wahają się, czy wziąć udział w konkursie, mówię: bardzo warto. Pisanie eseju to nie tylko szansa

na zwycięstwo, ale także możliwość głębszej refleksji nad własnymi wartościami i przekonaniami. To okazja, by spojrzeć na otaczającą nas rzeczywistość z innej perspektywy i przelać na papier cząstkę własnej autobiografii, która może stać się testamentem naszych czasów.

Unikajcie pisania pod klucz, starając się odgadnąć, co chciałoby usłyszeć jury. Wasza oryginalność, Wasz unikalny głos są tym, co może Was wyróżnić. Nagrody są kuszące, ale to doświadczenie, wiedza i rozwój, które niesie ze sobą sam udział w konkursie, są dla uczestnika bezcenne. Niech ten konkurs będzie dla Was początkiem niezwykłej przygody, która może zmienić Wasze życie, tak jak odmieniła moje.

Wszystkie szczegóły na conciliumcivitas.pl.

Powodzenia i do zobaczenia w Warszawie, gdzie na zaproszenie organizatorów tegoroczni laureaci spotkają się 12 lipca z profesorami oraz z laureatami poprzednich edycji konkursu. ●

Patronat/matronat medialny nad konkursem objęła „Wyborcza”

DOWIEDZ
SIĘ WIĘCEJ

• Wejdz: [Wyborcza.pl/
/WyborczaToWy](http://Wyborcza.pl/WyborczaToWy)

ZAPISZ SIĘ NA
NEWSLETTER

• [Wyborcza.pl/
/newslettery](http://Wyborcza.pl/newslettery)

SŁUCHAJ
PODCASTU

• [Wyborcza.pl/
/podcast](http://Wyborcza.pl/podcast)

Jak odbudować Polskę po PiS?

Prawo i konstytucja, a nie jedność poglądów



Stefan Niesiołowski

To był zamach. To kłamliwe stwierdzenie, które przez ponad 10 lat wygłaszali pisowcy i które było jego propagandowym uzasadnieniem oraz ich racją istnienia, jest moim zdaniem trafnym opisem, ale rządów Kaczyńskiego i jego kliki.

Tak to był zamach na demokratyczną Polskę i na jej instytucje. To był zamach na wolność, demokrację praworządność i politykę opartą na przynależności naszego kraju do Zachodu, co było celem wielu pokoleń polskich patriotów walczących o wolną Polskę. Dyskusja jak nazwać ponury okres rządów Kaczyńskiego trwa, tak jak trwa spór o to czym była PRL, zwłaszcza po 1956 r.

Infantylna dyktatura

Moje pokolenie „Solidarności”, wyrosło w przekonaniu, że wystarczy usunąć ustanowioną przez Moskwę dyktaturę, a reszta załatwi się sama. Nigdy nie przypuszczałem, że Polacy zafundują sobie autorytarny odrażający reżim. Mam też własny rozdział walki z dyktatorskimi reżimami. Pod rządami Gomułki spędziłem w więzieniu 6 miesięcy, za Gierka 3 lata i 9 miesięcy, za Jaruzelskiego 12 miesięcy, w okresie dyktatury Kaczyńskiego łódzki prokurator Sebastian Mrowiński żądał dla mnie dwóch lat i sześciu miesięcy więzienia (zostałem uniewinniony przez sądy), co w moim wieku mogło się skończyć tragicznie.

Ta klika wykazała wyjątkową skuteczność w umacnianiu swojej władzy, powstały typowe dla dyktatury struktury jak policja polityczna, cenzura oraz atrapy demokratycznych instytucji. Kraj został pokryty pomnikami i tablicami idoli reżimu. Zakłamaną historią została sprowadzona do rządowej propagandy, jak kiedyś ideologia marksizmu-leninizmu.

Instytucją usłużną wobec reżimu został Kościół zapisując niechlubny rozdział swojej historii, popierający nacjonalizm i antydemokratyczne działania autorytarnego reżimu. System posługiwał się korumpowaniem ludzi.

Wybory przestały być równe i uczciwe, ponieważ wszystkie możliwości państwa zostały użyte w służbie partii rządzącej. Zmiana tego stanu rzeczy wydawała się skrajnie trudna, jeśli w ogóle możliwa.

Udany zamach na demokrację

Autorzy tego zamachu powinni być dla ostrzeżenia przed próbą recydywy ukarani, a zgromadzone przez wielu dygnitarzy ogromne pieniądze przekazane skarbowi państwa.

Dlaczego Kaczyński, Macierewicz, Ziobro nie zostali pozbawieni immunitetu? Jak długo bę-

dzie nam się śmiać w twarz bezczelny Obajtek (wszystko mogę)? Co z milionami Sadurskiej, Jasińskiego, Bielana, Rachonia? Społeczeństwo powinno być dokładnie informowane o ludziach odpowiedzialnych za zamach na demokrację i o przestępcach typu Kamiński, Wąsik itp.

Na szczęście w wyniku wielkiej mobilizacji społeczeństwa, zwłaszcza kobiet, młodego pokolenia i determinacji Donalda Tuska, który stanął na czele obozu wolności, 15 października pisowska dyktatura upadła. Po raz kolejny wydarzyło się coś, co dla mnie jest może nie cudem porównywalnym do 1918 roku i 1989 roku, ale z pewnością prezentem od historii.

Przed obozem wolności stanęło zadanie odbudowania i zabezpieczenia wolności, aby już żaden Kaczyński nie zagroził Polsce. Przede wszystkim trzeba usunąć pisowskich dygnitarzy ze stanowisk, na których uniemożliwiają odbudowanie demokracji.

Autorytarny reżim „zabetonował” wiele urzędów i instytucji umieszczając tam ludzi, do których odwołania konieczna jest decyzja pisowskiego prezydenta, lub skomplikowany mechanizm decyzyjny wymagający wiele czasu. „Jeśli nowy rząd ma w ogóle rządzić, musi przede wszystkim i to jak najszybciej, określić status „Trybunału Konstytucyjnego”.

*Ta klika wykazała
wyjątkową skuteczność
w umacnianiu swojej
władzy, powstały typowe
dla dyktatury struktury
jak policja polityczna,
cenzura oraz atrapy
demokratycznych instytucji*

Nominacje sędziów duple-rów do składu TK w 2015 r. słusznie uważane są za pierwszy „założycielski” akt antydemokratycznej rewolucji PiS. I bez przywrócenia Trybunałowi roli niezależnego władzy i ostatecznego arbitra w grze politycznej, Polska nie stanie się na powrót krajem praworządnym.

Duda wpisuje się w program Lenina...

...kadry decydują o wszystkim. Na to nakładają się agresywne, bezmyślne szkodliwe dla Polski i będące holdem składanym pisowskim fanatynom, wypowiedzi p. Dudy, jak np. ostatnia przy nadawaniu orderów autorom apelu wzywającego Niemcy do zapłacenia „reparacji” za II wojnę światową. Sprawa ta dawno zamknięta, służy do mobilizacji pisowskiego elektoratu. Jest kalką propagandy PRL z okresu Władysława Gomułki.

Ostateczne zamknięcie rządów Kaczyńskiego wiąże się z trwa-

jącą od pewnego czasu dyskusją o pojednaniu i porozumieniu politycznym w Polsce. Takie pojednanie jest potrzebne i nawet konieczne dla rozwoju i stabilizacji Polski. Jest też jasne, że żadnego pojednania nie chcą dygnitarze PiS-u, a przede wszystkim Kaczyński.

Proces pojednania powinien więc obejmować nie Kaczyńskiego i jego otoczenie, ale elektorat PiS-u. Musi on opierać się jak każdy proces polityczny na prawie i poszanowaniu prawa.

Prawda leży tam, gdzie leży

Zasada symetrystów, że prawda leży pośrodku i część obszaru praworządności oraz innych wartości należy oddać pisowcom w imię narodowej zgody, jako niemoralna i szkodliwa nie może stanowić podstawy pojednania.

Z dużej liczby analiz na ten temat wybrałem opinię Mariusza Janickiego, z którą się utożsamiam: „Nikt nie musi przez całe życie popierać Kaczyńskiego, Orbana, Erdogana czy Trumpa. Ale stanowczo podtrzymuję tezę, że nie ma tu ‘ziemi niczyjej’, nie ma ustrojowej średniej wyciągniętej z liberalnej demokracji i autokratycznej wizji pisopodobnych ugrupowań... na końcu tak rozumianego kompromisu musi jednak znaleźć się choćby częściowa akceptacja dla systemowych rozwiązań Kaczyńskiego, Ziobry i Dudy. Co oznaczałoby, że liberalna demokracja, z trójpodziałem władzy, w pewnej mierze podlega recydywom, a rzecz w tym, że nie podlega.” (Mariusz Janicki, „Zwodnicza szara strefa”, „Polityka”, z dn. 14-20 02 2024 r.).

Zasłużony dla walki o wolną Polskę Wojciech Sadurski zwraca uwagę na zabezpieczenie demokracji przed recydywą autorytaryzmu. „W okresie przejściowym od autorytaryzmu do demokracji musimy wykluczyć wszystkie gwarancje kontynuacji autorytaryzmu, jakie stworzył sobie PiS... A co z towarzyszącą temu dalszą polaryzacją społeczeństwa?... Nie poddawajmy się moralnemu szantażowi, nie dajmy sobie wmówić, że mamy obowiązek wyciągania rąk do wszystkich braci i sióstr z PiS.” (W. Sadurski, „Pojednanie społeczne czy konsolidacja państwa”, „Gazeta Wyborcza”, z dn. 27 02 2024 r.).

Wielu z nich oszukanych lub z pełną świadomością popierało autorytarny reżim, jeśli nie złamali przy tym prawa, nie ponosząc żadnej odpowiedzialności, każdemu wolno. To politycy muszą stworzyć system, w którym wszystkich obowiązuje tylko poszanowanie prawa i Konstytucji, a nie jedność poglądów. Ta jedność jest cechą dyktatur i prowadzi zwykle do ludzkiej krzywdy, korupcji i nienawiści.

Demokracja ma nas przed tymi patologiami chronić i jest dla wszystkich. ●

• **Cały tekst na**
Wyborcza.pl/Wyborczatowy

► **Przedstawiciele rosyjskiej opozycji apelowali do Zachodu, by ten nie uznał wyników wyborów, a Władimira Putina nie traktował jako prawowitego prezydenta Rosji** FOT. REUTERS / MAXIM SHEMETOV

„Rekord w historii współczesnej Rosji”. Tak wyniki „wyborów” prezydenckich komentują rosyjskie media. Zwracają przy tym uwagę nie tylko na liczbę głosów oddanych na Władimira Putina, ale i miażdżącą frekwencję, która wyniosła blisko 75 proc. Zarówno ona, jak i wynik Putina, który miał zdobyć blisko 88 proc. głosów Rosjan, to oczywiście oficjalne liczby. Niezależna redakcja Meduza ujawniła w poniedziałek, że były one znane na długo przed ogłoszeniem przez Centralną Komisję Wyborczą wstępnych wyników. Dziennikarze, powołując się na anonimowych informatorów z administracji prezydenta, twierdzą, że instrukcja, jakich liczb oczekuje Kreml, przygotowana była znacznie wcześniej. Analizując ją po czasie, trudno nie zauważyć, że urzędnicy wywiązali się z powierzonego zadania na 110 proc.

Rekordowo wysokie poparcie

„W ostatnich tygodniach przed wyborami do administracji prezydenta zaczęły spływać życzenia, by wynik przewyższał 80 proc. W rezultacie liczba procentów zaczęła być postrzegana jako absolutne minimum, a wiele regionów zaczęło koncentrować się na 85 proc.” – powiedział dziennikarzom jeden z informatorów. Meduza zwraca uwagę, że oficjalny wynik Władimira Putina przeskoczył nawet ten próg. Zdaniem informatorów redakcji wynika to z „chęci władz poszczególnych regionów, by przypodobać się Kremlowi”.

Na tak wysoki wynik ironicznie zareagowali niezależni dziennikarze oraz przedstawiciele opozycji. Politolog Iwan Prieobrażenski napisał ironicznie na Facebooku: „Putin – mięczak. 88? Nie dał rady narysować sobie więcej od İlhamu Aliyeva (92 proc.) [prezydent Azerbejdżanu, oskarżany przez opozycję o fałszerstwa wyborcze]. A poważnie? Dyktatorski wynik, taki zakładałem”. Z kolei pisarz Borys Akunin podsumował wybory Putina słowami: „Widziałem wiele takich wyborów w mojej radzieckiej młodości: kiedy proponowano ci wybór jednego kandydata, a wynik (99,9 proc.) był znany z góry”.

Imitacja wyborów prezydenckich w Rosji

Tego samego zdania są obrońcy praw człowieka z niezależnej organizacji Golos, którzy przez lata monitorowali wybory w Rosji. Z oficjalnego oświadczenia działaczy wynika, że tegoroczne wybory prezydenckie przejdą do historii jako „najbardziej godzące we wszelkie konstytucyjne standardy”.

„Motywem przewodnim tych wyborów było słowo «imitacja»: imitacja legalności, wyboru, kampanii, obserwacji, opozycji i konkurencji, otwartości i głośności, niezależności komisji wyborczych i suwerenności narodu. Tylko przemoc wobec ludu jako nosiciela suwerenności nie była imitacją” – czytamy w oświadczeniu, które ukazało się w poniedziałek na oficjalnej stronie organizacji.

„W kraju faktycznie pojawiła się cenzura wojenna, którą wprowadzono za pomocą strachu i siły. Nawet w takich warunkach organizatorzy wyborów bali się przeprowadzić procedury głosowania i liczenia głosów w sposób otwarty i uczciwy” – piszą obrońcy praw człowieka. I dodają: „Nigdy wcześniej nie widzieliśmy kampanii prezydenckiej, która byłaby tak niezgodna ze standardami konstytucyjnymi”.

Meduza zaznacza, że nierealnie wysoki wynik Putina nie budzi ani zdziwienia wśród urzędników, ani zakłopotania. „Za wygraną nie ponosi się kary, nawet jeśli się przedobrzy. Dowódcy wynik się podoba. Postrzega to jako prawdziwe wsparcie” – powiedział dziennikarzom anonimowy pracownik administracji prezydenta.

Dyktator, który chce być kochany coraz mocniej

Były minister energetyki Rosji, a dzisiaj jeden z najbardziej rozpoznawalnych działaczy



Imitacja wyborów

– Nigdy wcześniej nie widzieliśmy kampanii prezydenckiej, która byłaby tak niezgodna ze standardami konstytucyjnymi – komentują obrońcy praw człowieka z grupy Golos, która od lat monitoruje wybory w Federacji Rosyjskiej.

Wiktorija Bieliaszyn

opozycji Władimir Miłow komentował wysoki wynik Putina w wywiadzie dla „Wyborczej” postępującym uzależnieniem wszystkich dziedzin życia rosyjskiego od państwa i jego agend. Wyjaśniał też, dlaczego właściwie rosyjskie władze zadają sobie trud, by wybory nadal przeprowadzać. „Politolodzy rozróżniają specyficzny typ reżimów, które opierają się na osobie jednego lidera. Tego rodzaju

ju przywódcom co jakiś czas potrzebne jest potwierdzenie legitymizacji. Putin chce udowodnić sobie i innym, że naród nie tyle ciągle go kocha, ile wręcz kocha go coraz mocniej. Celem jest zamanifestowanie, że Rosjanie rzekomo zjednoczyli się wokół Putina dzięki wojnie przeciwko Ukrainie” – tłumaczył.

Mimo że wynik wyborów wskazuje na bezbrzeżną miłość narodu, władze muszą natrudzić się, by Władimir Putin mógł ją odczuć osobiście i zobaczyć na własne oczy. W tym celu moskiewskie szkoły i uczelnie w pośpiechu mobilizują młodzież. Rosyjscy studenci mieli wspomagać władzę w stworzeniu tłumy na koncercie, który miał się odbyć wczoraj na placu Czerwonym. Teoretycznie wydarzenie organizowane było z okazji „dziesięciolecia zjednoczenia Krymu z Rosją”, w praktyce wielu upatruje w nim hołdu dla Władimira Putina, który dzień wcześniej po raz piąty zwyciężył w pseudowyborach prezydenckich. Redakcja „The Moscow Times” donosi, że studenci są mamieni przez władze uczelni obietnicami zaliczeń poszczególnych przedmiotów.

Nie wszyscy jednak mogą liczyć na nagrody. Część studentów, relacjonując dziennikarzy, spotkała się z groźbami. Nieusprawiedliwiona obecność na wiecu może skutkować skreśleniem z listy lub obłaniem egzaminu. „Powiedzieli nam, że ci, którzy nie przyjdą, będą mieć poważne kłopoty”, po-

wiedział dziennikarzom uczeń szkoły policealnej im. Czujkowa w Moskwie.

Wygląda na to, że tłum imitowały też osoby, które chciały sobie dorobić. W rosyjskich sieciach społecznościowych od kilku dni pojawiały się ogłoszenia. W grupie zrzeszającej Rosjan poszukujących pracy była oferta „dla statystów”. Ich praca miała polegać na udziale w zaplanowanym na wczoraj koncercie na placu Czerwonym. Warunki? 400 rubli za 2 godziny. To około 10 zł. Wymagania? „Wiek od 18 do 65 lat, aktywność, schludność”.

UE nie kwestionuje prawa Putina do sprawowania urzędu prezydenta

Przedstawiciele rosyjskiej opozycji apelowali do Zachodu, by ten nie uznał wyników wyborów, a Władimira Putina nie traktował jako prawowitego prezydenta Rosji. Wygląda na to, że te prośby nie zostały na razie wysłuchane. Unia Europejska wyraziła ubolewanie z powodu nieobecności obserwatorów OBWE podczas wyborów prezydenckich w Rosji i skrytykowała głosowanie, które „odbyło się w warunkach poważnych ograniczeń”. Poszczególni przywódcy są oburzeni sposobem przeprowadzenia wyborów. Z oświadczenia Wysokiego Przedstawiciela UE do Spraw Zagranicznych Josepaa Borrelli nie wynika jednak, że UE nie uzna wyników wyborów w Rosji.

„Wybory odbyły się w coraz węższej przestrzeni politycznej, co doprowadziło do alarmującego wzrostu naruszeń praw obywatelskich i politycznych, uniemożliwiło start wielu kandydatom, w tym wszystkim tym, którzy sprzeciwiali się nielegalnej wojnie i agresji Rosji, pozbawiło rosyjskich wyborców prawdziwego wyboru i poważnie ograniczyło ich dostęp do wiarygodnych informacji” – czytamy w oświadczeniu. Podkreślono w nim również, że UE nie uznaje przeprowadzenia głosowania w zaanektowanych regionach Ukrainy. „Tak zwane wybory na tych terytoriach stanowią kolejne wyraźne naruszenie przez Rosję prawa międzynarodowego, w tym Karty Narodów Zjednoczonych, a także niepodległości, suwerenności i integralności terytorialnej Ukrainy” – oświadczył Borrell. ●

wyborcza.pl

• Więcej czytaj na Wyborcza.pl

Sukces tureckiej dyplomacji

Walka z kurdyjską partyzantką i uznanie jej za „wyjętą spod prawa” – taką deklarację złożyli w piątek iraccy politycy. Nieprzypadkowo stało się to podczas odbywającego się po raz drugi Szczytu Bezpieczeństwa, który Irak organizuje z Turcją.

Marcelina Szumer-Brysz

Gdy cały świat przyglądał się wyborom w Rosji, swoje żywotne interesy w Bagdadzie zalatwiała Ankara. Pod koniec zeszłego tygodnia delegacja turecka z ministrem spraw zagranicznych Hakanem Fidanem i szefem agencji wywiadu Ibrahimem Kalinem spotkała się z irackim wicepremierem i ministrem spraw zagranicznych Fuadem Husseinem, ministrem obrony Sabitem Rezą Al Abbasim i innymi ważnymi urzędnikami. Po spotkaniu padły deklaracje, na które Turcy czekali od dawna, a które Nuh Yilmaz, doradca ministra spraw zagranicznych, nazwał „punktem zwrotnym, którego efekty wkrótce będą dostrzegalne”. Chodzi o wspólną walkę z kurdyjską partyzantką, którą uczestnicy spotkania uznali za wspólne zagrożenie dla obu suwerennych państw. Irakijczycy zadeklarowali uznanie Partii Pracujących Kurdystanu za „organizację wyjętą spod prawa” i ogłosili powołanie wspólnego komitetu, na którym przedstawiciele Bagdadu i Ankary będą decydować o sposobie walki w zagrożeniu ze strony partyzantów.

Dla Ankary to dyplomatyczny sukces – dotąd jej liczne działania militarne były przez Bagdad traktowane jako naruszenie integralności terytorialnej tego kraju

Irak będzie też musiał aktywnie przeciwdziałać finansowaniu i propagandzie PKK. Co ciekawe, decyzje dotyczyć mają również Irackiego Kurdystanu – enklawy w Iraku rządzonej przez kurdyjski klan Barzanich. Jej przedstawiciel, minister spraw wewnętrznych regionalnego rządu Rebar Ahmed Khalid był zresztą obecny na spotkaniu.

Dla Ankary to dyplomatyczny sukces – dotąd jej liczne działania militarne, wymierzone w siedziby PKK i jej przedstawicieli, rezydujących na terenie Iraku, były przez Bagdad traktowane jako naruszenie integralności terytorialnej tego kraju. Ponieważ Turcy nie zamierzali zaprzestać nalołów na irackie cele PKK, Irakijczykom pozostało dogadać się z Ankarą, by mieć wpływ na jej działania. Powstał nawet pomysł utworzenia iracko-tureckiego centrum operacyjnego



• Minister spraw zagranicznych Turcji Hakan Fidan i iracki wicepremier i minister spraw zagranicznych Fuad Hussein, Bagdad, 14 marca 2024 r.

do walki z PKK, ale dla Bagdadu było to już chyba za dużo. To, na co się zgodził, wystarczy, by pierwsza od dekady, planowana na kwiecień wizyta tureckiej głowy państwa w Iraku przebiegła w dobrej atmosferze. A podczas tego spotkania poruszonych ma być kilka ważnych spaw: toczący się od dziesięcioleci spór o wodę, której do Iraku płynie mniej, odkąd Turcja buduje tamy na Tygrysie i Eufracie, czy klótnie o ropę z Kirkuku.

Dla gościa z Turcji priorytetem jest co innego. Jeszcze przed delega-

lizacją PKK przez Irak Ankara zapowiedziała, że po zaplanowanych na 31 marca wyborach samorządowych rozpocznie się zakrojona na szeroką skalę operacja przeciwko PKK i jej odłamowi akceptowanemu przez zachód – YPG (Powszechne Jednostki Ochrony). – Mamy nadzieję, że tego lata trwale rozwiążemy kwestię naszych granic w Iraku. Jesteśmy gotowi przyprawić o nowe koszmary tych, którzy sądzili, że rzucą nas na kolana na naszej południowej granicy – powiedział Erdogan. ●

FOT. REUTERS / AHMED SAAD

Krztusiec w Czechach

Czechy przechodzą największą falę zarażeń krztuscem od lat 60. Najbardziej podatne na zachorowania są dzieci w wieku od 10 do 15 lat. Władze apelują o to, by się szczepić.

Jak poinformował czeski Państwowy Instytut Zdrowia, od początku roku wykryto ponad 3 tys. przypadków zachorowań na krztusiec – najwięcej od 1963 r. W kraju morawsko-śląskim od początku roku zachorowało 47 osób, w tym wielu uczniów. Władze postanowiły o zamknięciu jednej z szkół. W innej na dwa dni została zamknięta klasa, gdzie wykryto jeden przypadek zachorowania. Uczniowie mieli zajęcia lekcyjne na korytarzu.

Władze wydały zalecenia, by niezaszczepione dzieci, w których klasach odnotowano krztusiec, udawały się do domu na kwarantannę na 21 dni. Media piszą jednak, że wśród dorosłych wiedza na temat przenoszenia się krztuszcą jest wciąż niska.

Dowodzić tego ma postawa burmistrza Pragi Bohuslava Soboty. Choć wiedział, że jest zakażony, udał się (i to bez maski) na komisję senacką Izby Poselskiej, gdzie – jak twierdzi – był pilnie potrzebny. Sobota przekonywał, że od sześciu dni jest na antybiotykach i ma pewność (bo tak „uczuli go w szkole”), że już dłużej nie

zakaża. Jednocześnie jednak przyznał, że wcale nie czuje się dobrze.

W rzeczywistości jednak okres wylegania choroby wynosi od 6 do 20 dni. Burmistrz będzie musiał teraz odpowiadać przed prokuratorem z powodu złożonego na niego doniesienia w związku z „umyślnym rozprzestrzenianiem choroby”.

Chwilową popularność na fali zarażeń krztuscem próbowała zbić skrajnie prawicowa partia Wolności i Demokracji Bezpośredniej (SPD). Jeden z jej polityków stwierdził, że najpewniej odpowiadają za nią ukraińscy uchodźcy, skoro nie było wcześniej problemów z tą chorobą. Okazało się jednak, że jest odwrotnie. Czeskie władze przyznały bowiem, że ukraińskie dzieci są stosunkowo częściej i lepiej zaszczepione od czeskich.

Szczepionka chroni przed krztuscem około pięciu lat. Po tym czasie należy przyjąć kolejną dawkę. Władze zachęcają do szerokich szczepień, jednocześnie jednak przyznają, że kraj najprawdopodobniej przechodzi właśnie szczyt zachorowań, a w kwietniu przypadków powinno być już znacznie mniej.

W ostatnich latach wzrost zachorowań na krztuszcą odnotowano również w Polsce (najwięcej przypadków – ponad 7 tys. – było w 2016 r.). W ubiegłym roku odnotowano kilkadziesiąt przypadków. ●

Michał Kokot

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34308442

Zarządca masy sanacyjnej Piotra Poznańskiego prowadzącego działalność gospodarczą pod nazwą Piotr Poznański MASKET z siedzibą w Zamościu

ZAPRASZA DO SKŁADANIA OFERT na zakup ruchomości wchodzących w skład masy sanacyjnej.

Sprzedaż dokonywana jest w trybie art. 323 ustawy prawo restrukturyzacyjne i ma skutki sprzedaży egzekucyjnej. Wykaz ruchomości dostępny na stronie internetowej Zarządcy: www.kancelaria-jarosz.pl w zakładce sprzedaż/ruchomości.

Ruchomości można oglądać w Zamościu przy ul. Strefowa 6, 22-400 Zamość po uprzednim telefonicznym uzgodnieniu z Panem Piotrem Poznańskim tel. 84 536 11 22

Zarządca posiada zgodę Sędziego Komisarza na sprzedaż opisanych składników z wolnej ręki. Zastrzega się prawo swobodnego wyboru oferty, a także prawo wycofania się ze sprzedaży lub odstąpienia od zawarcia umowy sprzedaży bez podania przyczyny jak i odwołania lub unieważnienia postępowania na sprzedaż na każdym etapie negocjacji bez podania przyczyny. Zarządca zastrzega sobie prawo prowadzenia negocjacji z wybranym przez siebie oferentem/oferentami, co do złożonych ofert w celu uzyskania korzystniejszych warunków. Zapłata całości ceny musi nastąpić przed wydaniem ruchomości oraz przeniesieniem własności.

Warunkiem koniecznym do rozpoznania oferty jest uiszczenie **wadium w kwocie 10% ceny** wywoławczej na rachunek bankowy masy sanacyjnej numer **10 8025 0007 0710 6914 3000 0010**

Ważna oferta powinna zawierać:

- Nazwisko oferenta z adresem /nazwę firmy z adresem siedziby i statusem prawnym/
- Adres do doręczania korespondencji
- Oferowaną cenę, która nie może być niższa niż cena wywoławcza, sposób zapłaty i termin zapłaty
- Dane osób upoważnionych do reprezentowania oferenta wraz z ewentualnymi pełnomocnictwami i dokumentacją wskazującą legitymującą wskazanych osób do reprezentowania oferenta/odpis z KRS-u lub innych właściwych rejestrów/
- Dowód wpłaty wadium z określeniem na którą nieruchomość wadium zostało złożone.
- Zobowiązanie nabywcy do pokrycia kosztów, opłat i podatków związanych z zawarciem umowy sprzedaży.
- Oświadczenie, że oferent zapoznał się ze stanem prawnym i faktycznym przedmiotu sprzedaży oraz, że przyjmuje go bez zastrzeżeń i nie będzie dochodził w przyszłości żadnych roszczeń z tego tytułu, jak i wyrażenie zgody na wyłączenie rękojmi za wady fizyczne i prawne na zasadzie art. 558§1 KC.

Sporządzone w języku polskim pisemne zapieczętowane oferty z adnotacją „oferta na zakup ruchomości MASKET” należy składać **do dnia 5 kwietnia 2024r. do godziny 14.00** (liczy się data wpływu) w Kancelarii Doradcy Restrukturyzacyjnego w Lublinie ul. Bursaki 14 pokój 31. Otwarcia ofert dokona zarządca. Z otwarcia ofert zostanie sporządzony protokół, który będzie udostępniony oferentom na ich pisemną prośbę. O wyborze oferty oferenci zostaną zawiadomieni listem poleconym. Wybrany oferent zobowiązany zostanie do podjęcia negocjacji i zawarcia umowy przedwstępnej w terminie tygodnia od wezwania, a wpłacone wadium zostanie zaliczone na poczet zadatku. Zarządca zastrzega sobie, poza opisanymi powyżej przypadkami, prawo do nie rozpatrywania oferty i jej odrzucenia bez prowadzenia dalszych negocjacji w przypadku, gdy cena zaoferowana w ofercie będzie niższa niż cena minimalna określona w niniejszym ogłoszeniu.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34308395



Ministerstwo Spraw Zagranicznych

MINISTER SPRAW ZAGRANICZNYCH OGŁASZA

Zgodnie z postanowieniami Konwencji o ochronie praw człowieka i podstawowych wolności istnieje możliwość ubiegania się o rekomendację Rządu RP na urząd

SĘDZIEGO EUROPEJSKIEGO TRYBUNAŁU PRAW CZŁOWIEKA

Wylonienie kandydatów nastąpi zgodnie z **nową procedurą** – na podstawie zarządzenia nr 8 MSZ z dnia 13.03.2024 r. ws. powołania Zespołu ds. wylonienia kandydatów z ramienia Rzeczypospolitej Polskiej na urząd Sędziego Europejskiego Trybunału Praw Człowieka (Dz. Urz. MSZ poz. 8) i Regulaminu wyłaniania kandydatów z ramienia Rzeczypospolitej Polskiej na urząd Sędziego Europejskiego Trybunału Praw Człowieka, które są dostępne na stronie internetowej <http://www.gov.pl/dyplomacja/wybor-sedziego-etpc>

O powyższy urząd może się ubiegać osoba, która spełnia następujące wymagania:

- posiada obywatelstwo polskie,
- korzysta z pełni praw cywilnych i publicznych,
- nie była prawomocnie skazana za umyślne przestępstwo ścigane z oskarżenia publicznego lub umyślne przestępstwo skarbowe,
- jest osobą o najwyższym poziomie moralnym,
- ukończyła wyższe studia prawnicze w Polsce i uzyskała tytuł magistra lub ukończyła zagraniczne studia prawnicze uznane w Polsce,
- posiada kwalifikacje do sprawowania wysokiego urzędu sędziowskiego lub jest prawnikiem o uznannej kompetencji,
- posiada dobrą znajomość zagadnień związanych z ochroną praw człowieka,
- wyróżnia się wysokim poziomem wiedzy prawniczej,
- posiada bogate doświadczenie związane z praktyką stosowania prawa lub bogate doświadczenie i dorobek naukowy,
- posiada biegłą znajomość jednego z języków oficjalnych Rady Europy oraz przynajmniej bierną znajomość drugiego,
- jest zdolna, ze względu na stan zdrowia, do pełnienia obowiązków Sędziego.

Kandydaci powinni mieć mniej niż 65 lat w dniu 12 sierpnia 2024 r.

Zainteresowane osoby zobowiązane są złożyć:

- życiorys i list motywacyjny wraz z uzasadnieniem wskazującym na spełnianie wymagań wynikających z art. 21 Konwencji oraz wymagań dotyczących znajomości języków oficjalnych Rady Europy (maksymalnie 500 słów),
- kopię dyplomu ukończenia wyższych studiów prawniczych w Polsce i uzyskania tytułu magistra lub zagranicznych studiów prawniczych uznanych w Polsce,
- kopie dokumentów potwierdzających doświadczenie zawodowe związane z praktyką stosowania prawa lub naukowe,
- oświadczenia według wzorów określonych w załącznikach nr 1-3 do Regulaminu wyłaniania kandydatów.

Dodatkowo można złożyć kopie certyfikatów językowych oraz zgodę na upublicznienie informacji o swoim udziale w postępowaniu.

W przypadku złożenia dokumentów w języku obcym należy dołączyć tłumaczenie na język polski, dokonane przez tłumacza przysięgłego (nie dotyczy certyfikatów językowych). Życiorys należy przedłożyć **w języku polskim, angielskim i francuskim według nowego wzoru.**

Na powyższej stronie MSZ zamieszczono formularze dla kandydatów i istotne dokumenty Rady Europy, a także klauzule informacyjne RODO. W razie pytań prosimy o kontakt drogą e-mailową (dpt.wybory.etpc@msz.gov.pl) lub telefonicznie (+48 22 523 9319).

Osoby zainteresowane proszone są o składanie pisemnych zgłoszeń w zamkniętych kopertach z dopiskiem „wybór sędziego Europejskiego Trybunału Praw Człowieka – do rąk własnych” w Biurze Podawczym Ministerstwa Spraw Zagranicznych lub przesłanie ich listem poleconym na adres: Departament Prawno-Traktatowy, Ministerstwo Spraw Zagranicznych, al. J. Ch. Szucha 23, 00-580 Warszawa, w nieprzekraczalnym terminie do dnia **30 kwietnia 2024 r. Decyduje data wpływu zgłoszenia do Ministerstwa.**

Zmiany w składce zdrowotnej dla przedsiębiorców

Resorty zdrowia i finansów porozumiały się ws. reformy składki zdrowotnej dla przedsiębiorców i samozatrudnionych. To, ile można zaoszczędzić, zależy od dochodu. Niektórzy zyskają 2,4 tys. zł rocznie.

Leszek Kostrzewski

Jak się dowiadujemy, w rządzie przepadł pomysł Szymona Hołowni i całej Trzeciej Drogi, czyli powrotu w przypadku składki zdrowotnej dla przedsiębiorców i samozatrudnionych do sytuacji sprzed „Polskiego Ładu”.

A jak było przed PiS-owską reformą? Wszyscy płacili jedną, 9-proc. stawkę — w 2021 r. wynosiła ona miesięcznie 381,81 zł. Do tego można było odliczyć od podatku sporą część składki, realnie po odliczeniu przedsiębiorcy płacili 53,03 zł co miesiąc. I to wszyscy — ci na skali podatkowej, na podatku liniowym i na ryczałcie.

Problem w tym, że powrót do tych starych zasad oznaczałby dziurę w budżecie NFZ na ok. 10 mld zł w 2025 r. O tyle więc dodatkowo trzeba by zwiększyć dotacje z budżetu na zdrowie.

Redaktor kontra marszałek

Na pomysł Hołowni nie zgodziła się jednak Lewica, którą w tej sprawie popiera sporo publicystów. Wyróżnia się tu Grzegorz Sroczynski z Gazeta.pl, który propozycję Trzeciej Drogi nazywa „fatalną dla Polski”.

– W kraju, w którym większość ludzi zarabia raczej słabo, a praca opodatkowana jest raczej wysoko, partia Hołowni proponuje, żeby lepiej zarabiający nie płacili niemal żadnych składek na NFZ. Tak już zresztą było. Przed pisowskim Nowym Ładem informatyk czy „project manager” na jednoosobowej działalności z miesięcznym dochodem 30 tys. złotych płacił — uważa — 53 złote składki na NFZ. Ekspedientka zatrudniona na etacie — wielokrotnie więcej. Teraz informatyk z naszego przykładu na podatku liniowym zapłaci 1400 zł miesięcznie na NFZ, ale Trzecia Droga uznaje, że jest to skandal i „mordowanie przedsiębiorczości”. Ta argumentacja dziwnie przypomina głos rozmaitych grup lobbingsowych finansowanych przez biznes. Czy dla kogoś, kto co miesiąc wystawia rachunek na 30 tysięcy złotych, 1400 zł składki na NFZ – 4,9 procent minus odliczenie — to naprawdę takie Himalaje? Zwłaszcza że etatowiec nadal musi płacić więcej – 9 procent — pyta Sroczynski.

Jego przeciwnicy zapewniają, że nie wszyscy przedsiębiorcy mają 30 tys. zł dochodu miesięcznie. Poza tym przedsiębiorca może w danym miesiącu nic nie zarobić, a nawet mieć stratę. I mimo że ma stratę, też musi za dany miesiąc odprowadzać składkę zdrowotną i składki ZUS. Tymczasem jeśli pracownik nic nie zarobi, żadnych składek nie płaci.

Potwierdza to Przemysław Hinc, doradca podatkowy i członek zarządu w kancelarii PJH Doradztwo Gospodarcze:

– Irytującym błędem metodologicznym, z jakim najczęściej mamy do czynienia, gdy chodzi o obciążenie daniną publiczną (podatkami i składkami na ZUS), jest próba porównywania sytuacji pracowników i przedsiębiorców. To trochę tak, jakby porównywać wodę morską i rzeczną. Na to, że są to zupełnie różne podmioty, a ich przychody, koszty i dochody pochodzą z innych źródeł, wskazuje choćby to, że przedsiębiorca na działalności gospodarczej może ponieść stratę, a pracownik zawsze może oczekiwać wypłaty — mówi Hinc.

Składka od samochodu

Premier Tusk zapewnił jednak swoich koalicjantów, że powrotu do sytuacji sprzed Polskiego Ładu nie będzie.

A co będzie? – W następnym tygodniu zostanie przedstawiony ostateczny efekt prac w sprawie zmian w składce zdrowotnej — poinformowała w czwartek 14 marca w radiu TOK FM minister zdrowia Izabela Leszczyna.

Dodała, że projekt zmian opracowały wspólnie Ministerstwo Zdrowia i resort finansów i w pierwszej kolejności trafi on na biurko premiera Donalda Tuska.

– I tu później od pana premiera już zależy reszta rozmów z koalicjantami — dodała minister.

Dopytywana o szczegóły zmian składki zdrowotnej dla przedsiębiorców zapewniła: Tak jak obiecaliśmy, odejdziemy od tej składki od aktywów trwałych i jednocześnie składka od dochodów będzie korzystniej naliczana dla przedsiębiorców, na pewno dla tych, nazwijmy ich, małych,

Pytamy osobę z rządu o ostateczny projekt. Wyjaśnia nam, że to już pewne, że od stycznia 2025 r. nie będzie naliczana składka zdrowotna od sprzedaży środków trwałych i nieruchomości gruntowych wykorzystywanych do działalności gospodarczej.

– Środki trwale to na przykład samochód, a też maszyny czy komputery firmowe. Wszystko, czego używamy w firmie dłużej niż 12 miesięcy. Teraz mamy sytuację taką, że przy sprzedaży auta dochód z tej transakcji wlicza się do zwiększenia podstawy składki zdrowotnej. Po zmianie, jak rozumiem, od dochodów z tej transakcji nie będziemy płacić



• **Dziś mikroprzedsiębiorca na skali płaci na zdrowie 9 proc. dochodu, a ktoś na podatku liniowym - 4,9 proc. dochodu** FOT. ISTOCKPHOTO/DRAZEN ZIGIC

ny mają polegać na tym, że każdy przedsiębiorca będzie mógł przejść na ryczałt albo nadal rozliczać składkę zdrowotną od dochodu. Nie było mowy, że nowe rozwiązanie będzie zarezerwowane tylko dla najmniejszych firm.

Wypowiedź Leszczyny może sugerować, że rząd zamierza pomóc zwłaszcza mikrofirmom. A kto to jest mikroprzedsiębiorca? Zgodnie z prawem taką definicję spełnia podmiot, który w co najmniej jednym roku z dwóch ostatnich lat obrotowych spełniał łącznie następujące kryteria:

zatrudniał średniorocznie mniej niż 10 pracowników;
osiągnął roczny obrót netto ze sprzedaży towarów, wyrobów i usług oraz z operacji finansowych nieprzekraczający równowartości w złotych 2 milionów euro.

Odejdziemy od składki zdrowotnej od aktywów trwałych i jednocześnie składka od dochodów będzie korzystniej naliczana dla przedsiębiorców, na pewno dla tych – nazwijmy ich – małych

IZABELA LESZCZYNA
minister zdrowia

składki zdrowotnej — mówi Łukasz Kozłowski, główny ekonomista Federacji Przedsiębiorców Polskich.

Warto dodać, że dziś przedsiębiorcy mają możliwość odpisów amortyzacyjnych środków trwałych, które podstawę składki zdrowotnej obniżają. Organizacje pracodawców dopytywały więc rząd, czy reforma składki zniesie możliwość takich odpisów.

Według naszych informacji odpisy amortyzacyjne zostaną. Przedsiębiorca zyska więc podwójnie — jeśli kupi samochód, będzie mógł dokonać odpisu, a gdy go sprzeda, to dochodu nie będzie wliczał do zwiększenia podstawy składki.

Pomoc dla najmniejszych

A jak zmieni się wysokość samej składki zdrowotnej dla przedsiębiorców? Minister Leszczyna zapewniła, że korzystniej naliczana będzie dla „małych” przedsiębiorców.

To zasadnicza zmiana, bo pod koniec lutego Wojciech Konieczny, sekretarz stanu w Ministerstwie Zdrowia na posiedzeniu sejmowej podkomisji mówił, że zmia-

Oni mają wysokość składki zdrowotnej uzależnioną od wysokości rocznego przychodu. Są tu trzy grupy:

do 60 tys. zł przychodu (muszą w tym roku płacić 419,46 zł miesięcznie składki zdrowotnej);

przychód w przedziale od 60 tys. do 300 tys. zł (składka to 699,11 zł miesięcznie);

ponad 300 tys. zł przychodu (1258,39 zł miesięcznie).

– W przypadku gdy umożliwimy przedsiębiorcom na skali i na liniówce ryczałtowe rozliczenie składki zdrowotnej, to jednocześnie musielibyśmy inaczej ten ryczałt naliczać. Obecne rozwiązania są bowiem korzystne dla tych, którzy mają liczoną składkę od przychodu i mają wysoką rentowność. Ktoś, kto ma wysokie koszty i niską rentowność, a tak jest np. w handlu, to na obecnych rozwiązaniach ryczałtowych nie korzysta i takim osobom bardziej opłaca się liczenie składki zdrowotnej od dochodu — mówi Łukasz Kozłowski

Według niego dobrym rozwiązaniem byłoby więc liczenie ryczałtu nie tylko od przychodu jak jest dziś, ale też od dochodu. — Oczywiście kwestią do dyskusji jest, jak wysokie powinny być progi dochodowe przy tym rozwiązaniu — dodaje ekspert.

Hołownia pogodzony, Lewica niepewna

Szymon Hołownia miał już zaakceptować wariant kompromisowy zmian w składce zdrowotnej i nie będzie stawiał sprawy na ostrzu noża.

Wcześniej razem z szefem ludowców Władysławem Kosiniakiem-Kamyszem zapowiadał wprost, że zmiana zasady poboru składki od przedsiębiorców to ich być albo nie być w rządowej koalicji.

– To jest bezwzględna, niepodlegająca żadnym negocjacjom koalicyjnym nasza umowa. Jeśli to nie byłoby zrealizowane, to nie jesteśmy w stanie akceptować innych projektów — mówił Kosiniak-Kamysz na konwencji samorządowej Trzeciej Drogi w Otrębusach pod Warszawą.

Nie wiadomo jednak, jak kompromisowy wariant zmian składki zdrowotnej dla najmniejszych firm przyjmie Lewica, której liderzy w każdej wypowiedzi publicznej zapewniają, że w Polsce gorzej mają osoby na etatach niż przedsiębiorcy. I jeśli komuś mamy pomagać, to tym pierwszym.

Dlatego Lewica nie zgadza się też na wakacje od składek ZUS dla przedsiębiorców. ●

Zielony Ład – trzeba zwolnić

Zgubny grzech nadgorliwości

Dlaczego „zielona idea” zaczyna przegrywać? Bo europejscy ustawodawcy chcieli za dużo, za szybko, zbyt radykalnie. Potrzebna jest ewolucja, nie rewolucja

Lenkowski

Według CBOS aż 81 proc. Polaków popiera protesty rolników, domagających się zniesienia lub zmiany Zielonego Ładu. Pod tym względem Polacy nie są w Europie wyjątkiem. Obawiam się wręcz, że ten problem to jedynie wierzchołek góry lodowej, na którą z impetem płynie cała europejska zielona polityka. W najbliższym czasie zderzy się ona z oczekiwaniami oraz protestami kolejnych grup społecznych, rzeczywistością ekonomiczną oraz geopolityką. Dlatego europejską zieloną strategię trzeba gruntownie zmienić, aby uratować to, co jeszcze realne.

Prawdopodobny upadek głównych założeń Nowego Zielonego Ładu, poza nowymi czynnikami zewnętrznymi, takimi jak zagrożenie ze strony Rosji, które wymusza natychmiastowe przekierowanie inwestycji w kierunku sektora militarnego, wynika również z rewolucyjnego charakteru zmian, jakie chcieli wprowadzać architekci tego programu. Tymczasem historia uczy nas, że wprowadzanie zmian w sposób rewolucyjny wzniesie kontrrewolucję i często blokuje całe kierunki reform, które mogłyby być realizowane w sposób ewolucyjny, zmierzając do osiągalnych celów, dla których można zbudować poparcie społeczne.

Nowy Zielony Ład staje się powoli sztandarowym projektem, za pomocą którego niebezpieczne partie populistycznej prawicy atakują integrację europejską, widząc w nim skuteczne narzędzie do budowania poparcia dla siebie. Jeśli zestawimy skalę sympatii dla rolniczych protestów ze strategią populistów trudno nie obawiać się o kierunek przepływów sympatii wyborców w całej Europie. Zielona polityka europejska staje się politycznym problemem nie dlatego, że nie potrzebujemy zielonych polityk, lecz dlatego, że sposób i tempo ich wprowadzania wydaje się błędne i prawdopodobnie nieakceptowalne społecznie.

Podstawą tego rewolucyjnego charakteru zielonej polityki europejskiej jest utopijna wiara, że Europa samodzielnie jest w stanie doprowadzić do zmiany funkcjonowania całej swojej gospodarki i społeczeństwa, aby powstrzymać wywołane przez człowieka ocieplanie się klimatu oraz narzucić swoje standardy reszcie globu. W realizacji tego celu autorzy programu tracą holistyczną perspektywę, jaka powinna przyświecać zmianom polityk publicznych. Co więcej, trudno jest porwać ludzi do podążania w danym kierunku i zmusić ich do wyrzeczeń, jeśli w zasadzie nikt nie wierzy, że cel jest realny, a nagroda dość abstrakcyjna. Należy powiedzieć sobie gorzką prawdę: przy dzisiejszym stanie wiedzy technologicznej i potrzebie zapewnienia godnego poziomu życia ludzi nie osiągniemy neutralności klimatycznej w przewidywalnej perspektywie. Jesteśmy skazani na życie w ocieplającym się z powodu działalności człowieka klimacie i powinniśmy intensywnie zacząć przygotowywać się na skutki tej zmiany.



• Protest rolników, Marki k. Warszawy, 6 marca 2024 r.

FOT. ADAM STĘPIEN / AGENCJA WYBORCZA.PL

Czy to oznacza, że zieloną politykę należy odstawić do kosza? Zdecydowanie nie! Ale jeśli zasadniczo nie zmienimy akcentów i sposobów budowania dla niej poparcia społecznego, ona zostanie odstawiona do kosza przez populistów, którzy na jej krytyce przejmą władzę. Należy zacząć stawiać sobie realistyczne cele oraz budować zielone polityki w oparciu o sprawdzone metody, które mogą uzyskać szeroką akceptację społeczną. W ten sposób możemy bardzo wiele na planecie uratować, poprawić otoczenie, w którym żyjemy, i spowolnić zmiany klimatyczne, bez rewolucji w sposobie naszego życia.

Jaka powinna być nowa zielona polityka?

Powinna być oparta o to, co realne, możliwe i potrzebne. Jej cele to przede wszystkim ochrona środowiska, ratowanie wypieranych gatunków zwierząt i roślin, walka o bioróżnorodność, zdecydowane rozszerzanie terenów przyrodniczych chronionych, restrykcyjne przepisy dotyczące wycinki lasów, przepisy chroniące czystości rzek. Biblijna opowieść o arce zaczyna mieć bardzo realny wymiar. Musimy wybudować możliwe jak największą arkę i uratować przyrodę w Europie. To jest realny cel, wciąż możliwy do osiągnięcia z szerokim poparciem społecznym przy programach wspierania ekonomicznego tych, którzy z tytułu ochrony bioróżnorodności tracą.

Powinna zazieleniać miasta. W miastach żyje i żyć będzie rosnąca część ludzkości. Nie jesteśmy skazani na betonowe pustynie. Miasta mogą być bioróżnorodne.

Powinna sprzyjać inwestowaniu w rozwój nowych, cyfrowych technologii. Jeśli z czasem te technologie będą oferować dla konsumentów większą wartość niż stare, sami bez żadnego przymusu czy regulacji je wybiorą. W wielu sektorach to już się dzieje. Spontaniczny rozwój fotowoltaiki w Polsce był tego świetnym przykładem. Nie-

stety przykładem również na to, że zaniedbania państwa w zakresie budowy infrastruktury hamują postęp. Stawiamy na wybór, a nie regulację.

W większości przypadków nie powinna sztucznie narzucać konsumentom oraz przedsiębiorstwom przez regulacje i zakazy produktów zielonych, ale mniej konkurencyjnych. To będzie po prostu wywoływać społeczny sprzeciw. Bez możliwości zastosowania w skali globu będzie również obniżać konkurencyjność gospodarczą Europy. Przykładem plany wobec branży motoryzacyjnej, która od roku 2030 ma mieć zakaz produkcji samochodów spalinowych. Przy dzisiejszym stanie technicznym pojazdy elektryczne pod względem możliwości ładowania, zasięgu i ceny nie są konkurencyjne w stosunku do spalinowych. Bez rewolucji w czasie ładowania baterii nie widać również rozwiązania w kwestii budowy infrastruktury na wielkich osiedlach miejskich, gdyby aut elektrycznych miało gwałtownie przybywać. Dziś stacja ładowania musiałaby się w zasadzie znajdować przy każdym osiedlowym miejscu parkingowym. W takim modelu samochód stałby się dobrem luksusowym, dostępnym głównie dla zamieszkańców domków jednorodzinnych na przedmieściach. To oczywiście wywoła opór społeczny. Co więcej, wielkie osiedla zamieniają się w rodzaj „Kuby Europy”, wypełnione ciągle naprawianymi i coraz bardziej kopczącymi dwudziesto-, trzydziesto- czy czterdziestoletnimi samochodami spalinowymi. Paradoksalnie, elektromobilność wcale nie oznacza implementacji rozwiązania przyjaznego dla środowiska. Produkcja, a następnie utylizacja baterii w skali, w której samochody elektryczne miałyby zastąpić dzisiejsze spalinowe, byłaby gigantycznym problemem dla środowiska.

Powinna być oparta na ewolucji systemów wytwarzania energii i przechodzenie od spalania paliw kopalnych do systemów opartych na równowadze energii odnawialnej (wiatraki, fotowoltaika, biogazownie, być może nowoczesne spalarnie śmieci) i atomowej. Ewolucja powinna zakładać możliwość odstępstw, jeśli w jakiejś dziedzinie jak np. motoryzacja obecna technologia nie oferuje konkurencyjnych produktów. Warto również przemysleć system karo za emisję dla państw zapóźnionych technologicznie, jak Polska. Odejście od paliw kopalnych ma również ważny aspekt geopolityczny: będzie osłabiać państwa autorytarne, które są głównym wydobycą tych surowców. Z drugiej strony transformacja energetyczna w różnych swoich etapach nie może sprawić, aby państwa demokratyczne utraciły konkurencyjność na globalnych rynkach lub siłę militarną, dając przewagę dyktatorom.

Powinna brać pod uwagę rachunek ekonomiczny i konkurencyjność Europy względem całego świata.

Powinna być oparta o uczciwą komunikację. Rewolucja na rynku motoryzacyjnym budzi wiele kontrowersji, ale już dyrektywa unijna dotycząca ocieplania budynków i budowania ich w energooszczędny sposób nie wywołuje takich sprzeciwów. To nie przypadek. To mądra inwestycja, która co prawda sprawi, że mieszkania czy domy będą znów nieco droższe, ale dzięki będziemy zużywać mniej energii, przyczynimy się do zmniejszenia emisji, a docelowo w długiej perspektywie użytkownik mieszkania osiągnie też korzyść ekonomiczną i będzie płacił niższe rachunki za ogrzewanie.

Kreować trendy, a nie narzucać zakazy. Ludzie wybierają i będą sami wybierać style życia pod warunkiem, że pozostawimy im wybór, będziemy pokazywać korzyści i wartości. Wegetarianizm czy weganizm jako własny wybór lub nawet nie tyle odrzucenie produktów mięsnych tylko zasadnicza zmiana akcentów we własnej diecie jest super wyborem, który budzi raczej sympatie niż kontrowersje społeczne. Problem pojawia się wówczas gdy aktywiści wegańscy wszczynają religijną w swej naturze krucjatę przeciw tym, którzy dokonują wyborów innych niż oni, i nawołują do całkowitego zakazu spożywania mięsa. Takie zachowanie i próba zmuszania do czegoś budzi od razu reakcję obronną i kontratak. Utopijny zakaz spożywania mięsa wywoła kontrrewolucję. Czy nie lepiej zatem skupić się na próbach zakazu niehumanitarnej hodowli przemysłowej, dla której można zdobywać poparcie i która nie będzie prowadzić do zakazu jedzenia mięsa, ale przyczyni się do lepszego życia zwierząt hodowlanych? Będzie też próbą przywrócenia tradycji hodowlanych i może zyskać poparcie również wśród środowisk konserwatywnych.

Dygresja na temat postaw niektórych środowisk wegańskich zmusza do postawienia tezy, że dziś największymi sojusznikami prawicowych populistów budujących poparcie na krytyce Zielonego Ładu, protestujących myśliciach, producentów futer zblatowanych z ojcem Rydzykiem i całego tego towarzystwa są radykalne aktywistki i aktywiści klimatyczni, którzy w barbarzyńskim sposób niszczą zabytki, przerywają wydarzenia kulturalne, niszczą debaty i swoim sposobem działania obrzydają większości społeczeństwa zielone tematy. Wpychają nas wszystkich w popieranie takich inicjatyw jak protesty rolników.

Czas to zmienić. Trzeba zmienić założenia zielonych polityk. Czas na zmianę sposobu komunikacji. Czas na działanie tam, gdzie to ambitne, ale realne i osiągalne, zamiast formułowania utopijnych celów i zachwycać się nad konkursem na najgłupsze zachowanie „aktywistów klimatycznych”. ●

Błażej Lenkowski

Autor jest prezesem zarządu fundacji Liberté!, dyrektorem Igrzysk Wolności.

Zielony Ład – trzeba przyspieszyć

Najlepszą obroną jest skuteczny atak

Proponujemy silniejszy Zielony Pakt, który mógłby być polem współpracy dla wszystkich postępowych sił w wyborach europejskich. List otwarty

List otwarty

W latach 2019–2022 pod przewodnictwem przewodniczącej Komisji Europejskiej Ursuli Von der Leyen Europa zdecydowanie potwierdziła swoje ekologiczne ambicje. Projekt nazywany Zielonym Ładem, uzyskał poparcie szerokiej koalicji skupiającej w Parlamencie Europejskim socjaldemokratów, liberalów, konserwatystów i zielonych. Pakt ten oferuje ambitną i szeroką wizję przemian ekologicznych, skupionych wokół celu klimatycznego, jakim jest redukcja emisji gazów cieplarnianych o 55 proc. do 2030 r. (w porównaniu z 1990 r.) i neutralność pod względem emisji dwutlenku węgla w 2050 r.

Jednak w Unii Europejskiej pojawiały się oznaki napięcia, a nawet narasta wrogość czy wręcz gniew wobec Zielonego Ładu, podczas gdy większość przepisów w nim przewidzianych nie weszła jeszcze w życie.

Co gorsza, Zielony Ład staje się kozłem ofiarnym skrajnej prawicy i części konserwatywnej prawicy. Próbuje one zjednoczyć ruchy tak różne, jak sprzeciw rolników wobec standardów [Zielonego Ładu] i obawy kierowców, którzy potrzebują swoich samochodów, aby dostać się do centrum aglomeracji, w jeden front „anty-Zielonego Ładu”.

Dlaczego europejski projekt ekologiczny stanął w miejscu? O ile Zielony Ład obejmuje ambicje ekologiczne, które należy utrzymać lub nawet pogłębić w niektórych aspektach, ma on także trzy główne słabości.

Przede wszystkim pozostaje w sprzeczności z innymi projektami Komisji, w szczególności z negocjacjami w sprawie umów o wolnym handlu, w tym Mercosur. Umożliwią one import produktów rolnych i przemysłowych, dla których trudno będzie zapewnić te same środowiskowe standardy produkcji, jak te wymagane w Europie.

Podobnie nowe ramy budżetowe przyjęte przez instytucje europejskie nie pozwolą UE i państwom członkowskim na wystarczające finansowanie wysiłków na rzecz transformacji ekologicznej. Co więcej, Zielony Ład to przede wszystkim katalog standardów dotyczących „konsumpcji” gospodarstw domowych lub przedsiębiorstw: aspekt produkcyjny jest w nim nadal bardzo słaby.

Unia zaoferowała jedynie spóźnioną, spłyconą odpowiedź na nieza-

chwiane zaangażowanie administracji prezydenta USA, Joeego Bidena w ułatwianie rozwoju zielonego przemysłu w USA poprzez ustawę o redukcji inflacji z 2022 roku. W rezultacie wiele sektorów przemysłu – począwszy od branży samochodowej stojącej przed wyzwaniem, jakim jest motoryzacja elektryczna – obawia się upadku.

Wreszcie, Zielony Ład nie zawsze gwarantuje sprawiedliwość społeczną w transformacji ekologicznej. Rosnące znaczenie rynków emisji dwutlenku węgla dla paliw kopalnych wykorzystywanych do ogrzewania i transportu indywidualnego od 2027 r. może wywołać społeczną pożogę

W tym kontekście Zielony Ład jest zagrożony. Najbliższe miesiące będą kluczowe. W czerwcu odbędą się wybory do Parlamentu Europejskiego. Skrajna prawica podsyca płomienie strachu. Jej plan polega na porzuceniu wszelkich ambicji ekologicznych, co przemawia do niektórych konserwatystów, bez wskazywania, że takie zaniechanie musi doprowadzić do degradacji technologicznej i geopolitycznej, gdyż odizoluje Europę od trwającej rewolucji przemysłowej.

Musimy natychmiast zacząć płaćć rolnikom za usługi ekosystemowe, uzależnić pomoc ekologiczną od korzystania z produktów „made in Europe”, w tym pojazdów elektrycznych, lub co najmniej rozszerzyć podatek węglowy na produkty montowane, a nie tylko surowce

Nie godzimy się zatem z powolną rezygnacją z ambicji Europy w zakresie ochrony środowiska. Nie godzimy się też z faktem, że Europa pozostaje w tyle za Chinami i Stanami Zjednoczonymi w wyścigu o transformację. W tym kontekście najlepszą obroną jest skuteczny atak!

Proponujemy silniejszy Zielony Pakt, który mógłby być polem współpracy dla wszystkich postępowych sił w wyborach europejskich: socjalistów, zielonych, liberalów, demokratów i światłych konserwatystów.

Ten nowy Zielony Pakt opiera się na trzech następujących zasadach.

Natychmiastowe rozpoczęcie zielonej odnowy produkcyjnej w zakresie rolnictwa ekologicznego, przemysłu i usług. Aby to urzeczywistnić, musimy natychmiast zacząć płaćć rolnikom za usługi ekosystemowe, uzależnić pomoc ekologiczną od korzystania z produktów „made in Europe”, w tym pojazdów elektrycznych, lub co najmniej rozszerzyć podatek węglowy na produkty montowane, a nie tylko surowce, stworzyć europejską agencję energetyczną i niezwykle ambitny program badawczo-rozwojowy. Ta transformacja przemysłowa nie może być realizowana w oderwaniu od krajów Globalnego Południa, ale w powiązaniu z nimi. W interesie Europy leży zbudowanie takiego strategicznego partnerstwa, aby transformacja zakończyła się sukcesem.

Przywrócenie zaufania klas średniej i pracowników do transformacji, poprzez stworzenie karty klimatycznej. Byłaby to dotacja przeznaczona dla wszystkich Europejczyków, której wysokość uzależniona byłaby od dochodów i miejsca zamieszkania. Umożliwiłaby im sfinansowanie termomodernizacji domów, zmianę systemu ogrzewania i rezygnację z samochodu spalinowego. Środki z istniejących dotacji, które często są mało zrozumiałe, zostałyby przesunięte na finansowanie tej właśnie karty. Dodatkowo, proponujemy wspólne zadłużenie, tak jak w przypadku planu naprawy po kryzysie Covid-19, a także jednorazowy, wyjątkowy wkład ze wszystkich aktywów o wartości ponad 10 mln euro, o niskiej stopie zwrotu, ale o dużej wartości symbolicznej. W połączeniu ze strategią przemysłową, opisaną w poprzednim punkcie, ten wysiłek finansowy pomógłby pobudzić europejski przemysł „zero emisji” i szybko przełożyłby się na znaczące oszczędności na imporcie paliw kopalnych z kontynentu (700 miliardów euro w samym 2022 r., co stanowi równowartość planu naprawczego po Covid-19 w ciągu jednego roku!).

Potrzebujemy radykalnej zmiany metody działania. Transformacja ekologiczna wymaga sprawiedliwego i efektywnego podziału strat lub kosztów. Co więcej, korzyści (w zakresie zdrowia, różno-

rodności biologicznej, spójności społecznej itp.) będą się różnić w zależności od regionu. Dlatego potrzebna jest znacznie bardziej zdecentralizowana metoda działania. Aby to osiągnąć, potrzebne są negocjacje i umowy z poszczególnymi sektorami i regionami. To jedyny sposób na pogodzenie ambicji ekologicznych z poszanowaniem różnorodności w uwarunkowaniach regionów. Negocjacje będą miały miejsce w państwach członkowskich, ale Unia Europejska musi być gwarancją ich globalnych ambicji.

Aby odnieść sukces w realizacji tych ekologicznych celów, Europa nie potrzebuje dyktatury. Wręcz przeciwnie, potrzebne jest jedynie potwierdzenie solidarności, która gwarantuje poszanowanie różnorodności terytoriów i wolność społeczeństwa obywatelskiego. My, Europejcy intelektualni, nie godzimy się na potrójną degradację ekologiczną, produktywną i geopolityczną. ●

Pierwsi sygnatariusze powyższego listu:

• **Belgia**

Amandine Crespy, profesor
Université Libre w Brukseli

• **Francja**

Bertrand Badre, dyrektor generalny
Blue like an Orange Sustainable Capital
Xavier Desjardins profesor Sorbonne
Université
David Djaiz przedsiębiorca i pisarz
Thierry Pech dyrektor generalny
Terra Nova
Matthieu Lefebvre, dyrektor think tanku
More in common.

• **Włochy**

Nathalie Tocci, dyrektorka Istituto
Affari Internazionali

• **Polska**

Katarzyna Sadowy, profesor SGH,
Szkoly Głównej Handlowej w Warszawie
• **Hiszpania**
Daniel Perez Rodriguez,
PDG de L'energetica
Nacho Corredor, dziennikarz, pisarz

Tytuł i lead pochodzą od redakcji

• **Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji**

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34308324

W Sądzie Rejonowym w Pruszkowie I Wydział Cywilny pod sygnaturą akt I Ns 268/23 toczy się postępowanie z wniosku Barbary Wigier o stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie własności nieruchomości położonej w Świecicach przy ul. Kopytowskiej 6, oznaczonej jako działka ewidencyjna nr 276/1 o powierzchni 518 m2, dla której nie została założona księga wieczysta. Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia stawili się w Sądzie Rejonowym w Pruszkowie I Wydziale Cywilnym i udowodnili swoje prawa do opisanej wyżej nieruchomości, pod rygorem pominięcia ich w postanowieniu stwierdzającym zasiedzenie, jeżeli zostanie ono udowodnione.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34308485

Syndyk masy upadłości Wadwicz Grupa Sp. z o. o.

w postępowaniu upadłościowym o sygn. akt XVIII Gup 73/22, prowadzonym przez Sąd Rejonowy dla m. st. Warszawy w Warszawie XVIII Wydział Gospodarczy dla spraw upadłościowych i restrukturyzacyjnych zgodnie z postanowieniem sędziego – komisarza z dnia 21 lutego 2024 roku

sprzeda z wolnej ręki pakiet 13 (trzynastu) należności wchodzących w skład masy upadłości. Cena wywoławcza pakietu wynosi 16.057,00 zł (słownie: szesnaście tysięcy pięćdziesiąt siedem złotych 00/100).

Pisemne oferty winny być złożone w nieprzekraczalnym terminie do dnia 17.04.2024 r. do godz. 15.00, w biurze syndyka masy upadłości Wadwicz Grupa sp. z o. o., ul. Myśliborska 53 lok 4, 03-128 Warszawa. Oferent zobowiązany jest pod rygorem niedopuszczenia do przetargu dokonać wpłaty wadium w wysokości **2.000,00 zł** (słownie: dwóch tysięcy złotych) na rachunek masy upadłości **w terminie do dnia 17.04.2024 r.** Termin otwarcia ofert wyznacza się **na dzień 18.04.2024 na godz. 11.00** w biurze syndyka przy ul. Myśliborskiej 53 lok 4, 03-128 Warszawa.

Szczegółowe warunki przetargu zawierające wymagane oświadczenia oferenta (regulamin), opinia biegłego sądowego dotycząca sprzedawanych należności, dostępne są w biurze syndyka, ul. Myśliborska 53 lok 4, 03-128 Warszawa. Inne szczegółowe informacje pod nr **tel. 602 782 392**.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34308316

Sygn. akt INs 169/23

OGŁOSZENIE

„Przed Sądem Rejonowym w Płocku sygn. akt. I Ns 169/23 toczy się postępowanie z wniosku VeloBank S.A. w Warszawie o stwierdzenie nabycia spadku po Wiesławie Ksycińskim (synu Alojzego Daniela i Ireny), zmarłym 06 sierpnia 2022 roku w Zakopanem, ostatnio stale zamieszkałym w Płocku. Sąd wzywa wszystkich ewentualnych spadkobierców aby w ciągu 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się do tutejszego Sądu i udowodnili swe prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.”



Po premierze w Krakowie

BRUTALNE „WESELE” KLECZEWSKIEJ

To też spektakl o chłopomanii i inteligenckiej naiwności – brzmiających skądinąd aktualnie. Gdy chłopci w końcu biorą kosi w dłoń, obracają je przeciw Poecie, Dziennikarzowi i Panu Młodemu.

Witold Mrozek

Również 123 lata po historycznej prapremierze „Wesele” Stanisława Wyspiańskiego powróciło na tę samą scenę, gdzie wybrzmiało po raz pierwszy – do Teatru im. Słowackiego w Krakowie. Nowy spektakl Mai Kleczewskiej, której oprowadzane przez pisowską kuratorkę oświaty „Dziady” przyniosły sławę artystki wyklętej, był oczekiwany pod Wawelem jako wydarzenie sezonu. I nie zawiodł oczekiwań. Pierwszy akt, dynamiczny i porywisty, może przypominać trochę słynne filmowe „Wesele” Andrzeja Wajdy. Wszystko dzieje się w tańcu,

przy muzyce. Postaci nie tyle wchodzi i wychodzą, jak w didaskaliach dramatu Wyspiańskiego, tylko są na scenie niemal cały czas razem.

RWĄC SIĘ DO TAŃCA

Kleczewska z dramaturgiem Grzegorzem Niziołem wydobywają brutalność tekstu Stanisława Wyspiańskiego, starają się usłyszeć w nim sytuacje zagłuszane przez oklepiane narodowe komiczne aforyzmy, te wszystkie „skrzydlate słowa”. Może dlatego dokonują też przemontowania sztuki. Przedstawienia nie rozpoczyna nieśmiertelne „Cóż tam, panie, w polityce”. Zamiast tego na początku jest dialog Radczyni (świetna Lidia Bogaczówna) z rwącymi się do tańca podopiecznymi.

Pytanie Czepca (fenomenalnie intensywny Marcin Kalisz) powraca później jako namolne zagadanie do Dziennikarza (Rafał Szumera), który chłopem zdecydowanie gardzi. Co innego Pan Młody (Mateusz Bieryt) – w tej inscenizacji ekscytacja ludem aż tryska z tej naszkicowanej parodystyczną kreską postaci.

WIDMO WERNYHORY, WIDMO WOJNY

Polityki jednak nie zabraknie – w postaci mocnych, prostych, dobitnych nawiązań. Stańczyk – w tej roli dyrektor Krzysztof Gluchowski – daje Dziennikarzowi błazeńską czapkę z... prawicowej „Gazety Polskiej”. Zdrajca Hetman Branicki (Andrzej Grabowski) to obwieszony złotem biznesmen.

Jeszcze mocniejsze są nawiązania do wypartej antysemitki przemocy. Poeta (Mateusz Janicki) ma krew na rękach, Rachela (w premierowej obsadzie Dominika Bednarczyk) wychodzi zakrwawiona, po bita i zgwałcona. Rycerz Czarny (Tomasz Wysocki) to polski żołnierz („wyklęty”?) strzelający do Żydów.

Dramaturg spektaklu prof. Grzegorz Niziołek to autor głośnej i ważnej książki „Polski teatr Zagłady”, w której śledził przegapione wątki Holocaustu w teatrze polskim po 1945 roku. W „Weselu” z Teatru im. Słowackiego wątki te są nie do przegapienia.

To nowe krakowskie „Wesele” jest też spektaklem o chłopomanii i inteligenckiej naiwności – brzmiających skądinąd aktualnie. Gdy pod koniec chłopci biorą w końcu kosi w dłoń, obracają je przeciw zaskoczonym Poecie, Dziennikarzowi czy Panu

Polityki oczywiście w spektaklu nie brakuje – w postaci mocnych, prostych, dobitnych nawiązań. Stańczyk np. daje Dziennikarzowi błazeńską czapkę z... prawicowej „Gazety Polskiej”

• Kleczewska z dramaturgiem Grzegorzem Niziołkiem wydobywają z tekstu Wyspiańskiego sytuacje zagłuszane przez oklepane narodowe komiczne aforyzmy. Jako Stańczyk Krzysztof Głuchowski, dyrektor Teatru im. Słowackiego

FOT. BARTEK BARCZYK



Młodemu, któremu fascynacja ludem nagle się staje ością w gardle.

Widmo Wernyhory — granego tu przejmująco przez śpiewającą ukraińską aktorkę Annę Syrbu — znika, zostaje natomiast widmo wojny — i wizja płonącego Krakowa.

Jest tu jeszcze jeden, ambiwalentny doświadczyć, finałowy obraz. Chochół, w którego niemą postać wciela się współpracująca stale z Kleczewską tancerka i choreografka Kaya Kołodziejczyk, wyrzywa sobie serce.

„Serce —! —? A to Polska właśnie” — mówi znany dwuwiersz ze sztuki Wyspiańskiego. Pytanie, co oznaczać ma ta, dość krwawa, operacja wierząca przedstawienie. Amputację tradycyjnej polskości, czymkolwiek by była? Śmierć takiej wizji polskiej wspólnoty, jaką Wyspiański opisał i która wielokrotnie powracała w rozmaitych nawiązaniach? Pozostajemy z zagadką.

Jak przystało na Kraków i sztukę Wyspiańskiego, premiera w bogato zdobionej sali Teatru im. Słowackiego była też wydarzeniem polityczno-towarzyskim.

W loży zasiadł minister kultury Bartłomiej Sienkiewicz, w pierwszym rzędzie — ramię w ramię — prezydent prof. Jacek Majchrowski i rektor UJ prof. Jacek Popiel. Dyrektor Głuchowski, którego przez ostatnie lata próbowała odwołać pisowska władza województwa małopolskiego, triumfował — nowy minister obejmie Teatr im. Słowackiego dofinansowaniem resortu, czego odmówił Piotr Gliński. Miejsce premier narodowej klasyki będzie się zatem nazywało teatrem narodowym. ●

• „Wesele” Stanisława Wyspiańskiego. Dramaturgia: Grzegorz Niziołek, reżyseria: Maja Kleczewska, scenografia: Małgorzata Szczęśniak, kostiumy: Konrad Parol, choreografia: Kaya Kołodziejczyk, muzyka: Cezary Duchnowski, światła i multimedia: Wojciech Puś, współpraca scenograficzna: Marcin Chlanda. Teatr im. Juliusza Słowackiego w Krakowie. Premiera odbyła się 16 i 17 marca 2024 r.

Obyczajowy „Pokój nauczycielski” zmienia się w psychologiczny dramat

Tylko złodziej mówi, że to nie jego ręka

Zaskoczyła mnie, i nie byłam w tym odosobniona, oscarowa nominacja dla niemieckiego filmu „Pokój nauczycielski”. A potem go obejrzałam i miałam ochotę sama tego Oscara wręczyć.

Maja Staniszevska

Pokój nauczycielski” nie jest tak znany, nagradzany czy zwyczajnie popularny, jak pozostali tegoroczni kandydaci do Oscara w kategorii film międzynarodowy. Ani tak mocny jak zwycięzca, „Strefa interesów” Jonathana Glazera.

Ale wielu z nas, nie tylko rodzicom dzieci w wieku szkolnym, może okazać się najbliższy. Historia, którą opowiada, mogłaby się wydarzyć w naszej szkole, pokazane w filmie uprzedzenia i mechanizmy wykluczania też są nam doskonale znane. A bohaterką jest nasza rodaczka.

KTO KRADNIE W POKOJU NAUCZYCIELSKIM?

Carla Nowak (światna Leonie Benech), urodzona w Niemczech córka Polaków, niedawno zaczęła pracę w gimnazjum. W szkole od pewnego czasu dochodzi do kradzieży, dwaj nauczyciele na polecenie dyrektorki szukają złodzieja i właśnie dotarli do klasy, której wychowawczynią jest Carla.

Tej nie podobają się metody kolegów, którzy przeszukali portfele uczniów, zastrzegając, że ci oczywiście nie muszą się zgodzić, ale „jeśli nie mają nic do ukrycia, to przecież nie mają się czego obawiać”. Carla uważa to za nadużycie, ale jest młoda i w szkole nowa, więc jej protesty nie są traktowane poważnie. Zwłaszcza że koledzy znajdują podejrzanego. To Ali, syn tureckich imigrantów.

Można pomyśleć: oczywiście, kierowali się uprzedzeniami. Ale właśnie takim wytrychem w naszych głowach film Ilkera Çataka, niemieckiego reżysera, który sam jest synem tureckich imigrantów, rzuca wyzwanie. Nauczyciele oskarżający Alego też są imigrantami albo dziećmi imigran-

tów. Jeden jest Polakiem, drugi ma ciemną skórę.

Chłopak okazuje się niewinny. Carla jest zła na siebie, że pozwoliła na takie potraktowanie ucznia. Gdy w pokoju nauczycielskim widzi, jak jedna z koleżanek wyciąga pieniądze ze skarbonki, do której wszyscy wrzucają drobne za kawę i herbatę, dociera do niej, że złodziejem nie musi być uczeń. Zastawia pułapkę. Kamerką w laptopie nagrywa kradzież i rękę złodzieja.

SZKOŁA POD NAPIĘCIEM

W tym momencie obyczajowy film zmienia się w psychologiczny dramat, w którym napięcie rośnie z minuty na minutę.

Nauczycielka próbuje postąpić właściwie i konfrontuje się ze złodziejem, chce załatwić sprawę polubownie, uprzedza, że kradzież mają się skończyć. Tylko złodziej twierdzi, że ręka na nagraniu nie jest jego ręką.

Carla nie wie, jak z tego wybrnąć. Nie rozumie, jak dorosły może tak kłamać. Gdy osoba z nagrania zostaje odesłana do domu na czas wyjaśnienia sprawy, w szkole zaczyna huczeć od plotek. A nauczycielka postanawia, że tym razem nie ustąpi pod presją dyrektorki i grona pedagogicznego. I ochroni swojego ucznia Oscara, który jest synem złodzieja.

Walczy o niego wtedy, gdy on zaczyna walczyć z nią. Bo chłopak nie chce przyjąć do wiadomości bole-

Jak byśmy zareagowali na wieść, że przeszukano nasze dzieci, że ktoś został odsunięty od pracy bez podania powodu, że w klasie jest sprawiający problemy chłopiec?

snej prawdy i rozpoczyna kampanię przeciwko nauczycielce. Posuwa nawet do agresji. Sytuacja komplikuje się tak, że doprowadza Carlę na skraj załamania.

Czy warto się tak szarpać? No i czy Carla na pewno postąpiła właściwie? Gdyby od razu wezwała policję i pokazała nagranie, sprawa skończyłaby się błyskawicznie. Rodzice i dzieci, które przecież podejrzewano, poznałyby prawdę i szkolne życie potoczyło dalej. Ale wtedy nie byłoby filmu, który zadaje dużo więcej pytań, niż daje odpowiedzi.

NASZA KLASA

„Pokój nauczycielski” rzuca nam wyzwania. Każę się zastanowić, co zrobilibyśmy w podobnej sytuacji. Co chcielibyśmy, żeby zrobiła szkoła, polska szkoła, w której panuje raczej mniejsza swoboda i równość niż w tej na ekranie.

Jak byśmy zareagowali na wieść, że przeszukano nasze dzieci, że ktoś został odsunięty od pracy bez podania powodu, że w klasie jest sprawiający problemy chłopiec?

Moje osobiste doświadczenia pokazują, że to pierwsze zapewne wywołałoby krótkotrwałe oburzenie, zapewne głównie na grupie rodzicielskiej. Tym drugim mało kto by się zainteresował, zresztą takie sprawy załatwia się raczej po cichu. Czasem zbyt po cichu, bo problem wraca w kolejnej szkole. A trzecie...

Cóż, miałam szczęście, że jedna z wychowawczyń moich dzieci była podobna do Carli Nowak. I że razem z nią, pozostałymi rodzicami, a przede wszystkim uczniami wybrnęliśmy z kryzysowej sytuacji. Częściej jednak słyszałam o pozbywaniu się ze szkół „trudnych dzieci”. Tylko czy na tym polega rola szkoły?

Podobne pytanie zadają sobie rodzice nie tylko w Niemczech. I nie tylko w Polsce. Najlepiej świadczy o tym fakt, że skromny niemiecki film trafił aż na oscarową galę. Statuetki nie dostał, ale może zdobędzie coś ważniejszego — widzów. ●

• Film w kinach od 15 marca

• Carla Nowak (Leonie Benech), urodzona w Niemczech córka Polaków, zaczęła pracę w gimnazjum. W szkole od pewnego czasu dochodzi do kradzieży

FOT. UIP



Witamy
w Polsce

Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
pracujących
w 33 redakcjach
„Wyborczej”
w całym kraju

TRAUMA
ARTURA

Fundusz Sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry szczerze wspierał projekty o. Rydzyka i wiejskie festyny. O Arturze – skatowanym młotkiem sprzedawcy ze stacji benzynowej Orlenu – zapomniał.

Artur pochodzi z małej wsi pod Hrubieszowem na Lubelszczyźnie. Zaraz po szkole średniej – w 2008 roku – znalazł pracę na stacji benzynowej Orlenu. Miał szczęście, bo w powiecie bezrobocie szalało na poziomie 16 proc.

Pracował na nocnej zmianie z Moniką, kiedy po północy na stację przyjechał Przemek, syn szefa i lokalnego przedsiębiorcy. Chciał pożyczyć z kasy 4 tys. zł góra na dwa dni.

– Przemek z żoną prowadzili sklep z zabawkami i ciuchami dla dzieci. Tłumaczył, że za parę godzin jedzie do hurtowni pod Łodzią po towar i brakuje mu kasy – Artur z trudem sięga pamięcią do tamtego dnia. Zawiesza głowę, zaczyna się.

Przemek pochodził z dobrej rodziny: ojciec od lat w biznesie, matka – dyrektorka szkoły. Nie wiadomo, dlaczego zaczął grać w barach na automatach. Ojciec załatwił mu robotę w zakładzie karnym, tak dla resocjalizacji. Ale Przemek grał coraz więcej, robił długi. Wszyscy pracownicy stacji wiedzieli, by absolutnie nie pożyczać mu pieniędzy. Jednak z kasy Orlenu regularnie ginęły pieniądze, po 600-800 zł miesięcznie. Na manko solidarnie składali się pracownicy.

– To był kumpel z tej samej wsi, trzy lata starszy. Kategorycznie odmówiłem mu pożyczki. „Stary, nie ma szans”, powiedziałem. Jeszcze ze trzy razy do mnie podchodził. Stało na tym, że pożyczę mu na wyjazd do hurtowni antenę do CB radia, taką na magnes – wspomina Artur. I dalej: – Poszliśmy razem do samochodu. Otworzyłem drzwi i poczułem potężny cios. Padłem na plecy i straciłem przytomność. Kiedy po chwili się ocknałem, zobaczyłem nad sobą Przemka z młotkiem w ręku. Uderzył drugi raz, potem trzeci. Zacząłem krzyczeć. On wtedy wyjął nóż i podciął mi gardło. Wszędzie sikała krew. W tym starciu nie miałem szans, byłem o głowę niższy, a on dużo silniejszy. Ostatkiem sił, na czworaka pobiegłem w stronę ulicy.

Kierowcy trzech aut, widząc zakrwawionego Artura, tylko przycisnęli gaz i odjechali. Życie uratowała mu para młodych Ukraińców wracająca do domu z zakupów w Lublinie. Zatrzymali się, zatałowali krwawiącą ranę na szyi i wezwali pomoc. Widząc zamieszanie, Przemek zrezygnował z pogoni. Chciał dostać się do budynku stacji benzynowej, ale Monika zamknęła drzwi. Uciekł.

Lekarze kilka dni walczyli o życie Artura. Miał zgruchotaną czaszkę i połamane wszystkie palce w prawej ręce, którą osłaniał się od ciosów młotkiem. Przeżył cudem: ostrze noża o dwa milimetry ominęło tętnicę.

– Gdyby ją przebił, nie miałbyś żadnych szans. Wykrwawiłbyś się w kilka chwil – powiedział Arturowi później lekarz.

Przemek na policję zgłosił się następnego dnia przed południem. Przyjechał z ojcem. W międzyczasie zdążył się zwolnić ze Służby Więziennej, a wprost z komendy trafił do aresztu.

24 PRZERWY W KARZE

Kiedy Przemek siedział w areszcie, do Artura zaczęli odzywać się członkowie jego rodziny.

– Delikatnie sugerowali, bym się zastanowił i może zmienił zeznania, tak by sprawa z usiłowania zabójstwa poszła w kierunku pobicia z użyciem niebezpiecznego narzędzia. Żeby ratować Przemka. Nic z tego nie wyszło, bo przecież wyjść nie mogło – opowiada spokojnie Artur.

Rodzina wynajęła Przemkowi jednego z najdroższych adwokatów w województwie. Wyrok do zbyt surowych nie należał: 13 lat więzienia zamiast dożywocia i 45 tys. zł zadośćuczynienia. Adwokat się odwołał, ale sąd drugiej instancji podniósł tylko kwotę zadośćuczynienia do 50 tys. zł. Ostatecznie sąd najwyższy w kwietniu 2011 roku, czyli dwa i pół roku po napadzie, odrzucił kasację. Artur podczas procesu występował przed sądem jako oskarżyciel posiłkowy. Dlatego już po prawomocnym skazaniu otrzymywał informacje o licznych przerwach w odbywaniu kary, z których korzystał Przemek. W sumie tylko w latach 2015-16 było ich 24. Decyzje w tej sprawie podejmował sąd penitencjarny, ale robił to na wniosek dyrekcji więzienia.

Także tą drogą Artur dowiedział się, że w listopadzie 2017 roku Przemek wyszedł na wolność na podstawie warunkowego, przedterminowego zwolnienia. Uwzględniając przerwy, odsiedział niewiele ponad osiem lat.

– Kilka razy czytałem pismo w tej sprawie i nie mogłem uwierzyć. Przecież on nie wykonał prawomocnego wyroku sądu i nie zapłacił mi 50 tys. zł zadośćuczynienia – mówi Artur. Zawiesza się. Dopiero po chwili dodaje: – A, przepraszam. Mama Przemka przez te wszystkie lata wykonała na mój adres dwa czy trzy przelewy po 50 zł każdy. Ani groza więcej. A przecież to są bogaci ludzie.

Artur ożenił się i wyprowadził ze swojej wsi. Mieszka z dwójką małych dzieci w dwóch ciasnych



pokojach w domu teściów. Pracuje w hurtowni motoryzacyjnej. Dziś kwota zadośćuczynienia wraz z odsetkami, także z powodu inflacji, urosła do prawie 150 tys. zł. Artur zwracał się w tej sprawie do komornika, ale zawsze dostawał tę samą zwrotkę – że Przemek nie ma żadnego majątku i niczego nie można od niego ściągnąć.

Przemek mieszka dziś na drugim końcu Polski. Rozstał się z żoną, ma nową partnerkę.

Artur: – Raz na jakiś czas przyjeżdża do rodziców. Widziałem go w sklepie, spotkaliśmy się wzrokiem. Zamurowało mnie. Nic nie powiedział. Zachowywał się tak, jakby nic się nie stało.

NOCNE OMAMY

– Ta trauma pozostaje we mnie do dziś, nie mogę się od niej uwolnić. Nocne omamy ciągle wracają. Do tego ból głowy, trudności z zebraniem myśli. No i to zacinanie się, kiedy się zdenerwuję – opowiada Artur. Prosił o wsparcie PKN Orlen. Argumentował, że napadu dokonano podczas pracy. W odpowiedzi usłyszał, by się zwrócić do ajenta, czyli ojca Przemka.

– Ręce mi opadły – Artur aż pąsowieje ze złości. Stryjek Artura przez 12 lat był ławnikiem w sądzie. To on doradził, by wystąpił o pomoc do

Artur miał zgruchotaną
czaszkę i połamane wszystkie
palce w prawej ręce, którą
osłaniał się od ciosów
młotkiem. Przeżył cudem:
ostrze noża o dwa milimetry
omineło tętnicę



Funduszu Sprawiedliwości. Artur długo się wzbraniał, ale w końcu – po nawracających, coraz dotkliwszych bólach głowy – dał się przekonać.

– Chłopie, niezależnie od wsparcia prawników, którzy pomogą ci wyegzekwować zadośćuczynienie, potrzebna jest ci pomoc psychologa czy terapeuty – przekonywał stryjek.

Fundusz Pomocy Pokrzywdzonym oraz Pomocy Postpenitencjarnej powstał w 2012 r. Miał jeden cel: pomoc prawną i psychologiczną ofiarom przestępstw. Udzielać jej miały organizacje pozarządowe i samorządy za pieniądze z funduszu. Po przejściu władzy przez PiS, a resortu sprawiedliwości przez Zbigniewa Ziobrę we wrześniu 2017 roku zyskał skróconą nazwę – Funduszu Sprawiedliwości.

„Sprawiedliwe państwo to takie, które staje w obronie bezbronnych i słabych. Które niesie im skutecznie pomoc, gdy jest ona najbardziej potrzebna. Nie opuszcza ich w dramatycznych momentach, gdy padli ofiarą przestępstwa albo innego nieszczęścia, lecz ich wspiera” – czytamy na stronie Ministerstwa Sprawiedliwości. Fundusz rozporządza pie-

niędzmi, które sądy zasądzają od sprawców przestępstw. To ogromne kwoty – przez ostatnie pięć lat wydał ok. 2 mld zł.

ZAMKNIĘTE DRZWI

Artur jeszcze w sierpniu zeszłego roku zadzwonił na infolinię Funduszu Sprawiedliwości. Dostał adres najbliższego punktu, w Chełmie na Lubelszczyźnie, i dwa numery telefonów komórkowych.

Artur, a potem jego stryj dzwonili kilkukrotnie, ale telefon milczał. W końcu na początku roku desperowani udali się pod wskazany adres. Lokalna agenda Funduszu Sprawiedliwości mieści się w siedzibie Miejskiego Domu Kultury przy pl. Tysiąclecia Państwa Polskiego w Chełmie. Co ciekawe, MDK to instytucja magistratu, którym rządzi prezydent Jakub Banaszek z PiS, syn posłanki tej partii.

– Od początku roku byłem tam kilkukrotnie. Za każdym razem pokój numer 4 na parterze budynku był zamknięty naглуcho – denerwuje się Artur.

• **Artur został skatowany młotkiem na stacji Orlenu**
FOT. JAKUB ORZECHOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

A stryjek dodaje: – Pod koniec lutego zadzwoniłem pod wskazany w infolinii Funduszu Sprawiedliwości numer telefonu i się nagrałem. Wyjaśniłem, co o tym wszystkim sądzę, że to wszystko wygląda jak wydmuszka. Oświadczyłem na koniec, że idę z tym do mediów. Proszę sobie wyobrazić, że chyba już następnego dnia oddzwoniła miła pani i umówiła Artura na spotkanie z prawnikiem.

Artur przygotował segregator dokumentów, wszystko jeszcze raz sobie przypomniał i poukładał. Na spotkanie udał się tam z półgodzinnym wyprzedzeniem. Czekał dobrą godzinę, ale nikt nie przyszedł.

W lokalnej agendzie Funduszu Sprawiedliwości byłem w piątek, 15 marca. Drzwi pokoju nr 4 w godzinach urzędowania (poniedziałek i piątek: 15.30-20.30) były zamknięte. Czekałem dwie godziny. Od pani z sąsiedniego pokoju dowiedziałem się, że rzadko ktoś przychodzi.

– Ale za to regularnie płacą czynsz – podkreśliła pracownica MDK-u.

RACHUNKI NA KASZANKĘ

Działanie Funduszu Sprawiedliwości to jedną z największych patologii rządu PiS. Pieniądze z funduszu płynęły szerokim strumieniem przede wszystkim do organizacji powiązanych z Solidarną Polską Zbigniewa Ziobry (po zmianie nazwy: Suwerenną Polską), które nie miały wiele wspólnego z pomocą osobom pokrzywdzonym przestępstwami.

Ponad 21 mln zł otrzymały organizacje o. Tadeusza Rydzyka. Pieniądze szły też do kół gospodyń wiejskich, gdzie w ramach „przeciwdziałania przestępczości” kupowano maszyny do popcornu i waty cukrowej, opiekacze do zapiekaneek, grille i ogrodowe roboty kuchenne. Dziennikarze wrocławskiej „Wyborczej” dotarli do rachunków – okazało się, że na FS kupowano kaszankę, kielbaski, brykiet i sztucce do grilla. Ze środków FS hojnie korzystali także strażacy ochotnicy z OSP.

To właśnie z pieniędzy funduszu Centralne Biuro Antykorupcyjne kupiło program Pegasus, którym szpiegowano polityków ówczesnej opozycji i niepokornych prokuratorów.

Środki z FS, po kilkanaście milionów rocznie, szły także na reklamy Ministerstwa Sprawiedliwości i stojących na jego czele polityków. Tylko w 2023 roku TVP i jej regionalne oddziały otrzymały 1,7 mln zł na wykup czasu antenowego.

Pod koniec grudnia ubiegłego roku wstrzymało wypłatę pieniędzy, a 1 lutego minister sprawiedliwości Adam Bodnar powołał społeczną radę ds. Funduszu Sprawiedliwości. Jej przewodniczącym został Jerzy Stępień, były prezes Trybunału Konstytucyjnego. Rada ma określić nowe reguły dotyczące transparentności, nadzoru i kontroli wykonawców umów finansowanych z FS. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34308377

Sąd Rejonowy w Białymstoku I Wydział Cywilny w sprawie I Ns 72/24 z wniosku Województwa Podlaskiego – Podlaskiego Zarządu Dróg Wojewódzkich o zezwolenie na złożenie do depozytu postanawia:

Zezwolić wnioskodawcy Województwu Podlaskiemu Podlaskiemu Zarządowi Dróg w Białymstoku na złożenie do depozytu sądowego na okres 10 lat, kwoty 58 385,00 zł (pięćdziesiąt osiem tysięcy trzysta osiemdziesiąt pięć złotych) jako wierzytelności z tytułu odszkodowania za nieruchomości o powierzchni 0,0772 ha, oznaczoną nr geodezyjnym 184/1, położoną w obrębie 0029 Siemianiówka, gmina Narewka 003, o nieuregulowanym stanie prawnym, dla której nie jest prowadzona księga wieczysta, które to odszkodowanie ustalone zostało na mocy decyzji WG-III.7570.3.357.2023.KL Wojewody Podlaskiego z dnia 20 grudnia 2023 roku, z zastrzeżeniem, że wymieniona wyżej kwota ma zostać wypłacona spadkobiercom Mikołaja i Stanisławy małżonków Oniśkiewicz, legitymującym się dowodem nabycia praw do spadku.

Sąd wzywa spadkobierców do odbioru depozytu.

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34308650



co piątek z „Wyborczą”
Sprawdź, co warto obejrzeć

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34308460

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA

BURMISTRZA MIASTA MALBORKA

ogłasza w dniu 20 maja 2024 r. o godz. 10.00

pierwszy ustny przetarg nieograniczony na sprzedaż nieruchomości lokalowej, stanowiącej własność Miasta Malborka

1. Opis nieruchomości

Przedmiotem przetargu jest nieruchomość lokalowa położona w budynku przy ul. Grunwaldzkiej 22-23, KW GD1M/00034736/4. Budynek jest murowany z cegły pełnej, dach jednospadowy od strony frontowej i kryty karpiówką w koronkę, od strony podwórza płaski kryty papą termozgrzewalną. Budynek został wybudowany w 1904 r., jest to budynek wielorodzinny, czterokondygnacyjny, dwuklatkowy z podpiwniczeniem, w parterze budynku znajdują się lokale usługowe.

L.p.	adres	Pow. lokalu	Nr działki	pow. działki	udział w działce	cena lokalu (VAT zw)
1	ul. Grunwaldzka 22/1	216,03 m2	70/84	542 m2	0.1416	763 975 zł

3. Warunki nabycia nieruchomości

wadium w kwocie **70 000 zł** (siedemdziesiąt tysięcy złotych) płatne najpóźniej do **16 maja 2024 r.** przelewem na konto depozytowe Miasta Malborka prowadzone w PKO BP SA Nr 60 1020 1811 0000 0402 0339 9631. Za datę zapłaty uznaje się datę zaksięgowania środków na koncie Miasta Malborka.

Przetarg odbędzie się w siedzibie Urzędu Miasta Malborka PL. Słowiański 5 w Malborku, p. 232.

Szczegółowych informacji udziela Wydział Rozwoju i Gospodarki Przestrzennej Urzędu Miasta Malborka w godzinach urzędowania – tel. 55 6290400 w. 458, 470, 471, 472. Nieruchomość udostępni zainteresowanym do oglądania Zakład Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Malborku Sp. z o.o. we wcześniej uzgodnionym terminie – tel. 55 629 86 00. Burmistrz Miasta Malborka zastrzega sobie prawo odwołania przetargu. Pełny tekst ogłoszenia znajduje się na stronie www.bip.malbork.pl oraz na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Malborka

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34308168

DRUGIE ROKOWANIA

Przedmiotem sprzedaży jest **działka nr 73/2** o powierzchni **3,2572 ha**, położona w obrębie 4 miasta Prochowice, KW nr **LE1L/00092909/9**.

Nieruchomość oznaczona w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego miasta Prochowice symbolami: **8.WO/US.7** – teren pokopalniany oraz **KDD 1.03** – komunikacja publiczna – ulica dojazdowa.

Cena wywoławcza – 500.000,00 złotych + 23%Vat

Zaliczka – 50.000,00 złotych

Rokowania odbędą się dnia **24 maja 2024 r. o godz. 10.00** w siedzibie Urzędu Miasta i Gminy w Prochowicach, ul. Rynek 1 – sala nr 20.

Zaliczkę należy wpłacić w pieniądzu na rachunek bankowy tut. Urzędu B.S. **Wschowa Oddz. Prochowice nr 86 8669 0001 0341 3597 2000 0003** najpóźniej do dnia **20 maja 2024 r.** z dopiskiem: **„II rokowania na sprzedaż działki nr 73/2 w obrębie 4 miasta Prochowice”**.

Zgłoszenie do udziału w rokowaniach wraz z niezbędnymi dokumentami należy składać **w zamkniętych kopertach opisanych „II rokowania na sprzedaż działki nr 73/2 w obrębie 4 miasta Prochowice”**. Kopertę wraz z dokumentami należy wysłać na adres: Urząd Miasta i Gminy w Prochowicach ul. Rynek 1, 59 – 230 Prochowice (decyduje data wpływu do tut. Urzędu) lub złożyć osobiście w sekretariacie tut. Urzędu (pokój nr 16) najpóźniej do **dnia 20 maja 2024 r. do godz. 14⁰⁰**.

Ogłoszenie o rokowaniach zostało wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta i Gminy w Prochowicach ul. Rynek 1, 59 – 230 Prochowice oraz opublikowane na stronach internetowych: **www.prochowice.com** oraz **www.bip.prochowice.com** w zakładce gospodarka nieruchomościami.

Więcej informacji o nieruchomości można uzyskać w Urzędzie Miasta i Gminy w Prochowicach ul. Rynek 1, pokój nr 8 i 9 tel. /76/ 85 84 342 wew. 23 lub 51.

Burmistrz

Miasta i Gminy Prochowice

Alicja Sielicka

Gra o przyszłość

– Czy ci wszyscy ludzie, którzy żądają tak dużo od Roberta Lewandowskiego, potrafią tyle samo wymagać od siebie?

Dariusz Wołowski

„To być może najlepszy mecz Roberta Lewandowskiego, odkąd przyszedł do Barcelony” – napisał kataloński dziennik „Sport” po niedzielnym zwycięstwie Katalończyków nad Atlético w Madrycie 3:0. Polak strzelił gola, przy dwóch asystach. „Uwaga, on wraca do szczytu formy” – oceniła madrycka „Marca”.

Napastnik otrzymał nagrodę dla gracza hitowego meczu, wszystkie hiszpańskie media podkreślają, że decyzja Xaviego Hernández o odejściu z Barcelony po sezonie odmieniła zespół.

27 stycznia Barcelona przegrała w lidze z Villarrealem 3:5, trener zapowiedział swoją dymisję, a potem poprowadził zespół w 10 kolejnych spotkaniach. Ich bilans to 7 zwycięstw i trzy remisy. Barca jest w ćwierćfinale Ligi Mistrzów i na drugiej pozycji w tabeli La Liga – ma jednak aż 8 pkt straty do Realu Madryt. To wszystko przy licznych urazach, z których szczególnie dotkliwe to te Pedriego i Frenkiego de Jonga, które osłabiły pomoc mistrza Hiszpanii.

– Robert był bardzo aktywny – mówił Xavi po zwycięstwie nad Atlético. Dziennik „El Mundo Deportivo” podkreśla, że Polak wciąż nie zrezygnował z walki o tytuł króla strzelców La Liga. Ma 13 bramek, lider Jude Bellingham z Realu – 16. Lewandowski zaliczył też osiem asyst, co pokazuje, że nie tylko kończy akcje, ale też kieruje grą ataku. W wywiadzie dla hiszpańskiej telewizji powiedział, że w ostatnich tygodniach trener zwiększył intensywność treningów. – To sprawia, że fizycznie czuję się lepiej – mówił Polak.

– Chcemy i możemy grać jeszcze lepiej. Będziemy gotowi na rywalizację z PSG o półfinał Champions League. Mamy duży potencjał, naprawdę wiele talentu w drużynie – przekonywał Lewandowski. A w wywiadzie z polskim Eleven Sports dodał, że ma jak najlepsze przeżycia przed barażami o Euro 2024. 21 marca reprezentacja Polski gra z Estonią w Warszawie i jeśli ją pokona, pięć dni później zmierzy się na wyjeździe z wygranym z pary Finlandia – Walia.

ROZMOWA Z

ROMANEM KOSECKIM

byłym piłkarzem Atlético i reprezentacji Polski

DARIUSZ WOŁOWSKI: Jeszcze niedawno obawialiśmy się, że 35-letni kapitan reprezentacji Polski znalazł się na równi pochyłości. Tymczasem znów gra znakomicie. Wydaje się nawet, że przyjeżdża na baraże o Euro 2024 w szczytowej formie.

ROMAN KOSECKI: W niedzielny wieczór wypadł świetnie. Patrzyłem z przyjemnością, choć oczywiście serce biło dla Atlético. Kiedy



• **Barcelona wyeliminowała Napoli z Ligi Mistrzów. Awans hiszpańskiego zespołu do ćwierćfinału przypieczętował Robert Lewandowski bramką w 83. minucie spotkania**

FOT. REUTERS / NACHO DOCE

Robert miał słabszy okres, starałem się tłumaczyć, że to normalne w zawodzie napastnika, że ogromne doświadczenie pomoże mu przezwyciężyć kryzys. Nie przestał być potrzebny Barcelonie. Przeciwnie, jest dla Xaviego bezcenny. Kto miałby prowadzić do sukcesów tę barcelońską młodzież? Bez Roberta i İlkaya Gundogana nastoletnie talenty nie dałyby rady wygrywać takich meczów jak z Napoli w Lidze Mistrzów czy z Atlético. Barcelońska dzieciarnia potrzebuje przywódców, Lewandowski jest jednym z nich. On wie o piłce więcej niż ci wszyscy zdolni chłopcy z klubowej akademii razem wzięci. Choć potencjał mają przeogromny.

Uważa się, że ten sezon jest dla Barcelony kryzysowy. Jest?

– Kibice patrzą w tabelę La Liga i widzą 8 pkt straty do Realu – czyli nie mogą być zadowoleni. Ale Barcelona rywalizuje z jednym z najpotężniejszych i najbogatszych klubów świata, w dodatku sama ma poważne kłopoty finansowe. Królewscy przegrali zaledwie jeden mecz w lidze, jeszcze nie mieli najmniejszego nawet dolka dyspozycji. Tymczasem Barca miała, doszło nawet do tego, że trener ogłosił swoją dymisję. Chciał wstrząsnąć piłkarzami i zrobił to.

Myślę, że Xavi nie ma ochoty odchodzić. Widzi, że wprowadzana przez niego młodzież ma ogromny potencjał i zdaje coraz trudniejsze egzaminy. Żał zostawiać drużynę na tak obiecującym etapie jej budowy. Są w ćwierćfinale Ligi Mistrzów, na drugiej pozycji w lidze. Grałem w Primera División trzy lata, dość by się zorientować, jaki poziom trzeba prezentować, żeby ją wygrać. A przecież w ubiegłym sezonie Barcelona zdobyła tytuł, mając aż 10 pkt przewagi nad Realem. Szybko zapomniano w klubie o zasługach Xaviego.

Lewandowskiemu towarzyszy zmasowana krytyka w każdym momencie, gdy nie strzela goli i gra słabiej.



Ważne, by gracz Probiezra czuli nasze wsparcie, zamiast mieć za plecami lożę szyderców

ROMAN KOSECKI

– Jak kruchą my mamy pamięć... Od 15 lat Robert gra na najwyższym poziomie, był królem strzelców w Polsce, siedem razy w niemieckiej Bundeslidze. Przyjechał do Hiszpanii, gdzie z marszu został mistrzem i najlepszym strzelcem La Liga. Osiągnął status, jakiego nie miał tam żaden polski piłkarz. Kiedy jednak tylko coś mu się nie układa, spada na niego taka krytyka, jakby nie wiem jakie winy popełnił. Nie rozumiem tego. Czy ci wszyscy ludzie, którzy tyle żądają od Roberta, potrafią tyle samo wymagać od siebie? Barcelona, która ma kryzys, jest wśród ośmiu najlepszych drużyn Europy. I my mamy tam swojego człowieka, w dodatku nie w roli siódmego rezerwowego, ale jednego z liderów. Mnie to napelnia dumą. Nie podzielam i nie rozumiem tych złych emocji wokół Lewandowskiego.

Złe emocje to w piłce nic nowego. João Félix jest piłkarzem Atlético, wypożyczonym tylko na rok do Barcelony, a w niedzielę fani z Madrytu wygwizdywali go przy każdym kontakcie z piłką.

– To zawodnik o bajecznej technice i wyobraźni. Jego niektóre zagrania zapierają dech w piersiach. Ale trener Atlético Diego Simeone ko-

cha pracusiów. Może pod względem mentalności Portugalczyk nie pasował do Atlético? Tu może być problem. Za każdą gwiazdą stoi ciężka praca, sam talent wystarczy do zagrania kilku fajnych meczów. To determinacja pozwala wejść na najwyższy poziom i na nim się utrzymać. Zauważmy, że João Félix zdobył dla Barcelony zwycięskiego gola w pierwszym ligowym meczu z Atlético, a w niedzielę strzelił bramkę na 1:0 na Metropolitano. Pierwszy lepszy nie dokonuje takich rzeczy.

Reprezentacja Polski gra baraże o Euro 2024. Zwyżka formy Lewandowskiego to dobra nowina dla Michała Probiezra.

– Tak. Tylko nie żądamy, żeby Robert sam wprowadził drużynę na Euro 2024. To musi być robota zespołowa. Wierzę, że się uda. Probiez ma piłkarzy z dobrych europejskich klubów. Nie są przypadkową zbieraniną.

Tyle że przegrali w grupie eliminacyjnej z Albanią i Czechami, a w dwumeczu z Mołdawią wywalczyli punkt.

– My jak zwykle: zamiast patrzeć do przodu, rozdrapujemy w nieskończoność rany z przeszłości. Uczmy się od Włochów, Hiszpanów czy Francuzów. Tam krytyka drużyny narodowej po porażkach też jest bardzo ostra, ale na kolejny mecz ich piłkarze i kibice jadą z nadzieją. Wierzą, że można. Myślałem, że w ostatnich latach polska mentalność się zmienia, ale my wciąż wolimy myśleć negatywnie. Tak nie da się niczego zbudować. Kto oglądał rewanżowy mecz Atlético z Interem Mediolan w Lidze Mistrzów, ten widział, jak wiele może zdziałać publiczność na stadionie. Rozliczajmy Probiezra i jego piłkarzy po meczach, a nie przed nimi.

Pierwszy rywal to Estonia. Mecz będzie formalnością?

– Widzę tu pewną sprzeczność. Kiedy rozmawiam z kibicami, to mieszają naszą kadrę z błotem. A gdy przychodzi do meczu z Estonią, to mówią, że Polska powinna wygrać gładko 4:0. No dobrze, dla mnie może być nawet 15:0, ale to nie da nam awansu na Euro 2024. To jest dwumecz, z Estonią wystarczy wygrać minimalnie, byle zwyciężyć też w drugim meczu.

W czwartek nie oczekuję łatwego spotkania, nie ze względu na klasę rywala, ale na stawkę. A stawka jest bardzo wysoka, tu idzie gra o przyszłość reprezentacji Probiezra i całej naszej piłki. W drugim meczu skłania trudności jeszcze wzrośnie. Co prawda ani Finlandia, ani Walia nie jest poza zasięgiem naszych piłkarzy, ale my ten mecz rozegramy na wyjeździe. Awans na niemiecki turniej jest dla nich tak samo kluczowy jak dla Polski. Walka będzie na całego, dlatego tak ważne jest, by gracz Probiezra czuli nasze wsparcie, zamiast mieć za plecami lożę szyderców. Najłatwiej jest kpić i szydzić siedząc wygodnie w fotelu. Niech każdy z nas wysili się na trochę pozytywnego myślenia. Bo porażka w walce o Euro 2024 byłaby dla nas sportową katastrofą albo – bez używania wielkich słów – po prostu wstydem. ●

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE

Kraj/34300173

Fundacja Avalon – Bezpośrednia Pomoc Niepełnosprawnym zwraca się o pomoc finansową dla podopiecznego

TOMASZA CZERWIŃSKIEGO, który od 6 roku życia choruje na postępujący zanik mięśni typu Duchenne'a.

Jest to nieuleczalna choroba genetyczna, do tej pory nie wynaleziono metody leczenia tej choroby. Pan Tomasz oddycha za pomocą respiratora, porusza się na wózku inwalidzkim, ma niedowład czterokończynowy. W codziennych czynnościach wymaga pomocy rodziny. Aby spowolnić postęp choroby wymagana jest ciągła bardzo kosztowna rehabilitacja, dlatego zwracamy się do Państwa z prośbą o każdą nawet najdrobniejszą wpłatę:

Fundacja Avalon – Bezpośrednia Pomoc Niepełnosprawnym

62 1600 1286 0003 0031 8642 6001

tytuł wpłaty: Czerwiński, 2137



wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: lod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielński
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl;
pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW

Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Marta Gądek
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X

Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

